WTOREK
Nr 132 86-11-04 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Ten młodziutki instrumentalista obchodzi dziś, 4 listopada siódme urodziny. Winszujemy mu i gratulujemy posiadania unikalnego zbioru tzw. muzykaliów patriotycznych. O tym, co to są owe patriotyczne muzykalia, kim jest młody kolekcjoner i jakim cudem w tym wieku posiada już unikalny zbiór – przeczytasz na str. 4. Tamże dowiesz się:

- CO TO JEST „KOLEKCJONERSKIE WIANO"
- W JAKI SPOSÓB, NIE MAJĄC JESZCZE 14 LAT, ZAPISAĆ SIĘ DO PRAWDZIWEGO KLUBU KOLEKCJONERÓW
- JAK ZOSTAĆ „UCZNIEM KOLEKCJONERSTWA"

i wielu innych ciekawych szczegółów.

Repr. **T. Kłosowski**

REPORTER Świata Młodych

- Tu Liga Reporterów
- Tu Liga Reporterów
- Tu Liga Reporterów

DLA KOGO KODEKS

Wisi na widocznym miejscu, obowiązuje uczniów i nauczycieli, jest zbiorem praw i obowiązków. Jak funkcjonuje w Twojej klasie? Pisz o konkretnych przypadkach! Bądź sprawiedliwy w sądach!

Dziś pierwsze wypowiedzi o Kodeksie Ucznia na str. 2

NIEZWYKŁY SKARB

(„Gazeta Olsztyńska"). Stara arabska moneta, którą leningradzcy archeolodzy znaleźli w pobliżu miasta Jarosław nad Wołgą i przekazali do Ermitażu, jest identyczna jak moneta przechowywana w jednym z muzeów Paryża. W czasie wykopalisk prowadzonych nad środkową Wołgą odkryto wiele cennych znalezisk – w tym grodzisko z IX–X wieku, leżące na drodze łączącej Wschód z państwami Europy Północnej. Badania grodziska trwają.

Dotychczasowe wyniki wskazują na istnienie tutaj w przeszłości dużego ośrodka handlu.

ZĄB PRAREKINA

(„Bryza"). Przed kilku laty mieszkańcy filipińskich wysp Popillo znaleźli pod roztrzaskanym przez piorun drzewem niezwykły przedmiot, przypominający grot oszczepu. Był on wykonany z kości nieznanego, dużego zwierzęcia. Wyspiarze nazwali znalezisko „zębem pioruna" i uznali je za talizman. Pewnego dnia zainteresował się owym talizmanem przybyły na wyspę paleontolog. Po dokładnym zbadaniu okazało się, że ów przedmiot jest zębem wielkiego rekina żyjącego w oceanach przed kilkoma milionami lat. Naukowcy uważają, że drapieżnik morski był praprzodkiem dzisiejszego białego rekina.

Miał on długość 15 m i ważył ponad 10 ton.

Międzynarodowy Finał

XVI Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego

„Trommla" i „Świata Młodych"

Tak cieszyli się ze swojego ostatniego występu w Angermünde (NRD) chłopcy z pińczowskiego „Relaxu".

Na zdjęciu mistrzowie krajowego i międzynarodowego finału: Grzegorz Tracz, Artur Zasobniak, Grzegorz Bartela, Tomasz Szpiega, Tomasz Pietrzykowski, Jarosław Woźniczko, Paweł Misztal, Wojciech Gołębiowski, Artur Boksa, Włodzimierz Śledź, Rafał Kopeć, Grzegorz Jarzębiński, Artur Stępień, Marcin Galus i Piotr Słota.

O przebiegu rewanżowego meczu między „Relaxem" i reprezentacją szkoły im. Gustawa Bruhna w Angermünde piszemy na str. 5

„POCIĄG HISTORYCZNY"

(CAF). Przed kilkoma dniami z Raciborza przez Rybnik do Mikołowa przejechał specjalny „Pociąg historyczny" dla upamiętnienia 130 rocznicy otwarcia na tej trasie linii kolejowej. Połączenie przemysłowego ośrodka Ziemi Rybnickiej i Mikołowskiej z ośrodkiem karwińskim, Kędzierzynem i systemem kolei niemieckich przyczyniło się przed laty do intensywnego rozwoju tego regionu. Na stacjach przez które przejeżdżał pociąg odbywały się spotkania z mieszkańcami, przygrywały orkiestry.

Na zdjęciu:
„Pociąg historyczny" na stacji w Rybniku

Fot. **CAF**

BĘDZIE CHLEB BEZ... WRÓBLI

Niezwykłą „służbę" pełni od niedawna w nowo wybudowanej wielkiej piekarni we Wrocławiu drapieżny ptak – pustułka, który przekazany został w depozycie przez dyrekcję wrocławskiego ZOO.

Pustułka – inaczej zwana sokołem wieżowym – jest naturalnym wrogiem wróbli, których plaga utrudniała codzienną produkcję pieczywa. Wróble zadomowiły się w halach magazynów pieczywa i wrocławscy piekarze w żaden sposób, m.in. ani dymem, ani truciznami, ani środkami nasennymi, nie potrafili przepłoszyć tych inteligentnych ptaków.

Dyrekcja piekarni zwróciła się o pomoc w likwidacji plagi wróbli do dr Antoniego Gucwińskiego, który wypożyczył pustułkę. Jak się okazało, był to radykalny środek. Drapieżny ptak mieszka w halach, jest dokarmiany przez załogę. Wszystkie wróble, przestraszone jego bojowym piskiem, pouciekały.

KROK DZIEWIĄTY

PROCEDURY, FUNKCJE

Procedury, funkcje – tych nazw często używałem nie tłumacząc ich znaczenia. Otóż, każdy kto choć trochę programował, zauważył, że w niektórych programach często powtarzały się podobne ciągi instrukcji. Co więcej – w różnych programach często pojawiały się podobne fragmenty spełniające podobne zadania. Jak uniknąć niecierpliwego i czasochłonnego przepisywania tych samych napisów? Oczywiście napisać procedurę! Procedura taka, to jakby zupełnie osobny program (choć nie całkiem), któremu nadajemy nazwę i umieszczamy go w odpowiednim miejscu.

W miejscu, w którym umieścilibyśmy ciąg instrukcji z procedury, teraz umieścimy tylko jej nazwę. Zauważ jaka to oszczędność czasu dla Ciebie. Treść wpisujesz tylko jeden raz, a możesz odwoływać się do niej wielokrotnie. O konieczności pisania procedur przekonają się szybko „Pascalowcy". Chociażby ze względu na grafikę – niewiele ze znanych mi kompilatorów Pascala posiada **bibliotekę** graficzną, a więc jeśli będziesz chciał tworzyć grafikę komputerową musisz sam napisać potrzebne procedury i dołączyć je do biblioteki. O tym, że program wykorzystujący procedury jest krótszy, zapewne łatwo było Cię przekonać, ale nie to jest jego jedyną zaletą. Równie ważna – jeśli nie ważniejsza jest poprawa czytelności programu oraz łatwiejsze jego uruchamianie. To ostatnie wynika z tego, że możemy go uruchamiać fragmentami tzn. procedurę po procedurze, sprawdzając czy wykonują się poprawnie, a dopiero na koniec sprawdzamy całość. O czytelności być może przekonasz się już dziś, po napisaniu nowych programów. Dziś ze względów na rozmiar programu napiszę go tylko w jednym języku, w Logo.

Chcemy napisać program pozwalający nam muzykować na komputerze, zapisując jednocześnie wszystkie „nuty", tak abyśmy mogli je odtworzyć w dowolnym momencie.

Przedstawię w jaki sposób pisałem ten program.

Cd. na str. 2

POZNAJEMY KOMPUTERY

MSA–80.3100

Mikroprocesor: 8080A
Pamięć RAM: 62+180 (RAM Disc) KB.
Monitor: alfanumeryczny
Tryby wyświetlania: 80x24 znaki.
Sprzęgi (interface): V-24 (szeregowy), równoległe: DZM, CT 2200, DT 1055.
Pamięć zewnętrzna: dyskietki 5 1/4 lub 8
Przeznaczenie: sterownik urządzeń, prace biurowe, obliczenia inżynierskie itp...
Oprogramowanie: systemy operacyjne: OS/M (odpowiednik CP/M), MICROS (odpowiednik ISIS II), oprogramowanie dla systemów operacyjnych CP/M i ISIS II.
Uwaga: komputer do zastosowań przemysłowych.

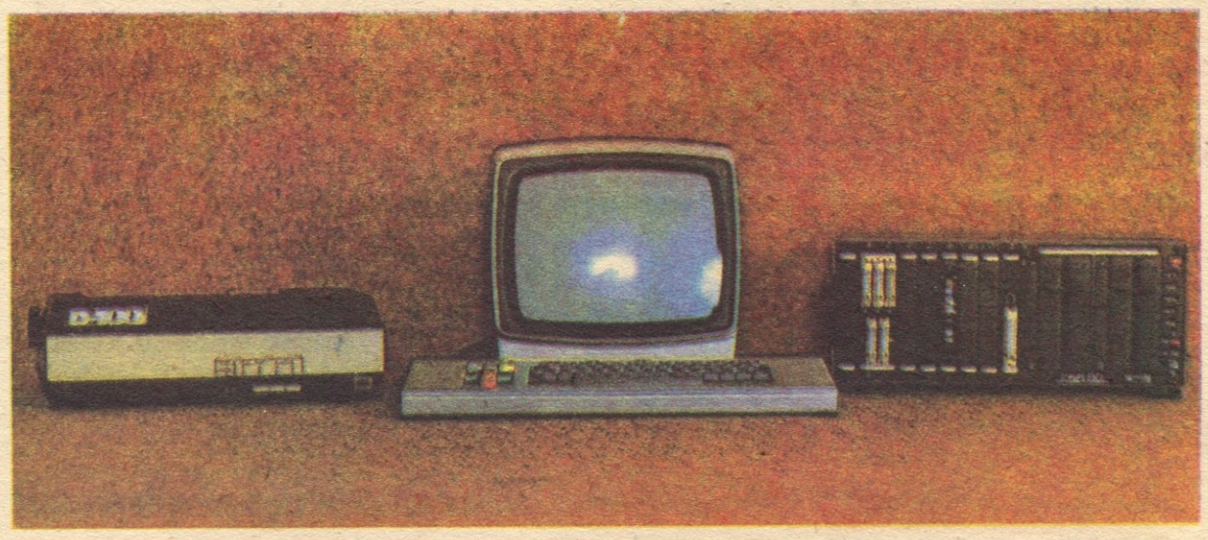

REPORTER Świata Młodych

DLA KOGO KODEKS

JEST ŁAMANY...

Po co w ogóle został ustalony Kodeks Ucznia? Chyba tylko po to, aby był łamany (ciągle!) przez nauczycieli. Spójrzmy prawdzie w oczy: uczeń tak tańczy, jak mu zagrają. Między uczniami a nauczycielami się nic nie zmieniło i nie zmieni. Nie ma co się łudzić, musimy tańczyć jak nam zagrają, bo cóż innego nam pozostaje?

Niezadowolony (15 lat)

PS. Przepraszam tę nieliczną, lepszą część nauczycieli, która może poczuć się obrażona.

TO BAJKA!

I każdy o tym wie! Przekonywałam się o tym osiem długich lat w podstawówce i potwierdziłam przekonania w I klasie szkoły średniej. Kodeks swoje, nauczyciele swoje – a my na tym cierpimy. Temat-rzeka, stary jak świat, to pkt. 5 „praw ucznia". Mamy podobno wiedzieć o sprawdzianach z tygodniowym wyprzedzeniem. Śmieszne prawda? Bo p. profesor wchodzi i ze złośliwym uśmiechem prosi o wyciągnięcie kartek.

– Żadne ale – to tylko mała kartkóweczka.

Ale z pytaniami w sam raz na ekstra klasówkę! Moim zdaniem punkt ten powinno się w ogóle z kodeksu wykreślić. Bo dla kogo on jest?

Nauczycieli wcale nie obchodzi, że poza ich przedmiotem istnieją inne, których nie wystarczy „przelecieć", tylko dokładnie się nauczyć. Pani od polskiego zadaje więc „streszczenie", które największym leniuchom klasowym zajmuje 6–8 stron. I ostatni temat trzeba znać na „blaszkę" plus 5 innych przedmiotów, co się równa pójściu spać około 24 – 1 w nocy. Potem na zajęciach zdziwienie:

– Dlaczego w tej klasie nikt się nie zgłasza? Śpicie? Owszem, odsypiamy noc „systemem zmianowym"! Tzn. jeden z towarzyszy nauki pogrąża się w letargu, drugi pilnie nasłuchuje tematu lekcji i uważa, aby p. profesor nie odkryła tego, który o dwunastej w nocy „wrócił z randki". Bez komentarza, kochani...

Punkt 6 praw mówi o tym, iż na bieżąco mamy znać oceny z poszczególnych przedmiotów. Wszystko dobrze, ale są nauczyciele, którzy lubią „bawić się" w tajemniczych (doprowadzając zagrożonych uczniów do rozstroju nerwowego), odpowiadając na pytanie o ocenę:

– Dostałeś to, na co zasłużyłeś!

Dalej, punkt 7 dotyczy zwalniania nas z zadań domowych na okres ferii. O neutralizacji jednego popołudnia w tygodniu w ogóle nie piszę; nie ma sensu. Jeśli chodzi więc o ferie, to dobre 3–4 dni spędza się nad „drobnymi" zadankami domowymi.

Podobno wolno nam wybierać zgodnie z zainteresowaniami koło zainteresowań. Ha, Ha! Wpadła (dosłownie) kiedyś na lekcję wychowawczą pani od muzyki ze słowami:

– Dziewczęta o wzroście powyżej 160 cm proszę wstać i podać nazwiska! Dziękuję. Jutro o 11 pierwsze zebranie chóru. Nieobecność wpływa na stopień z muzyki i zachowania.

Żadne tłumaczenia nie pomogły! Należało zrezygnować ze wszystkiego na koszt zainteresowań muzycznych...

Ludzie – przecież to jest sadyzm! Dla kogo jest stworzony ten kodeks?! Czy dla pracowników Ministerstwa Oświaty, żeby z poważnymi minami twierdzili, że dobry! Czy dla nas – żeby chociaż troszkę chronił?

Na pewno znajdzie się paru nauczycieli, którzy naszych praw przestrzegają. To wspaniali i szlachetni pedagodzy. Proponuję, aby stworzyć ordery przyznawane za poszanowanie Kodeksu Ucznia. W każdej szkole byłaby zapewne tylko garstka odznaczonych, ale może inni troszkę zastanowiliby się nad sobą? Teraz jednak należy się ze wszystkim pogodzić i z pobłażliwym uśmiechem, przerzucając kartki w dzienniczku, pomyśleć, że on jest dla nas!

„Meluzyna"

KOCHANI NAUCZYCIELE!

Drrr. Dzwonek. Wszyscy siedzą już w swoich ławkach i rzucają ostatnie, nerwowe spojrzenia do podręcznika.

Kowalski podchodzi do nauczycielskiego stolika i prosi o niepytanie go na dzisiejszej lekcji. Chorował prawie trzy tygodnie i choć uczył się w domu – ma zaległości.

Nauczycielka jednak, nie wiadomo dlaczego, zaprotestowała.

– Z bieżącej lekcji mogę cię nie pytać, ale powtórzenie obowiązuje!

Próbował jeszcze prosić, ale bezskutecznie. Zrezygnowany poszedł do ławki. W klasie zapanowała wyjątkowa cisza. Może jednak...? Nie.

– Kowalski, proszę do odpowiedzi!

Podniósł się. Mógł powiedzieć, że nie będzie odpowiadać, było rzeczą oczywistą, że idzie po dwóję.

Jedno pytanie, drugie. Stara się odpowiedzieć. Nauczycielka zdaje się w ogóle nie słuchać co on mówi. Nie o to teraz chodzi. Złapała go.

Nie, sam przyznał się, że nie jest przygotowany... On, taki pilny.

– Nie masz o tym pojęcia... Siadaj! Niedostateczny.

Czy nauczyciel, który ma wychowywać młodzież, kształtować charaktery, rozbudzać poczucie sprawiedliwości, szacunku i wyrozumiałości do drugiego człowieka, jest zadowolony z siebie w takiej chwili?

Kochani Nauczyciele, niestrudzeni twórcy lepszej przyszłości dla lepszego człowieka.

„Nie róbmy ze szkół Akademii cynizmu,
Dajmy młodemu pokarm dla marzeń, żeby czuł
Wielkość idących zdarzeń!!!"

Ewa

Europejskie spotkanie uczniów ze szkół stowarzyszonych UNESCO

(inf. wł). Dziś, 4 listopada, w siedzibie Sekretariatu Generalnego UNESCO W Paryżu przy Alei de Segur (na zdjęciu) odbędzie się seminarium dla młodzieży ze szkół stowarzyszonych UNESCO. Będzie to spotkanie delegacji uczniów z krajów europejskich, podczas którego przedstawiciele Francji, Finlandii, Republiki Federalnej Niemiec, Związku Radzieckiego i Polski opowiedzą, jak wygląda działalność w ich szkołach, które realizują program UNESCO.

Seminarium odbywa się w 40 rocznicę powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty Nauki i Kultury UNESCO.

Szkoły stowarzyszone UNESCO w Polsce – jest ich 81 – reprezentują trzy uczennice z liceów w Płońsku, Warszawie i Wrocławiu. Jedna z nich przedstawi temat „Wkład naszej szkoły w obchody Międzynarodowego Roku Pokoju". **(ag)**

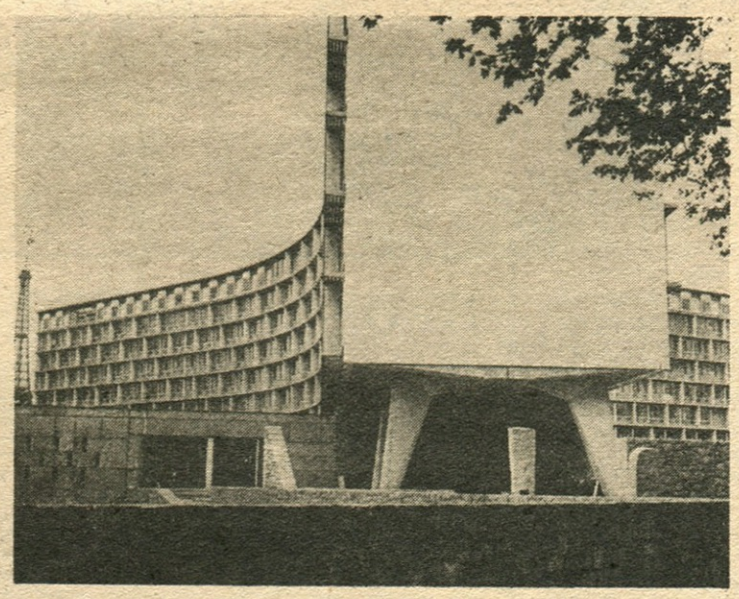

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Chodzę do VIII klasy. Interesuję się chemią, zbieram opakowania od czekolad i papierowe serwetki. Pragnę poznać prawdziwego przyjaciela, takiego „na dobre i na złe", **Wioletta Jasica, os. 1 Maja 2/26, 97-400 Bełchatów;** ● Mam 14 lat i 5 miesięcy, i jestem spod znaku Bliźniąt. Uwielbiam wakacje, góry, morze, krzyk mew, taniec, wesołych ludzi, książki a szczególnie „Przeminęło z wiatrem", muzykę i kino, **Aneta Zielińska, ul. St. Moniuszki 144 m. 4 95-200 Pabianice;** ● Mam 14 lat, lubię Wham, Madonnę, Shakin' Stevensa. Cenię szczerość i prawdomówność, nienawidzę kłamstwa. Pragnę poznać zarówno ludzi wesołych, jak i osamotnionych. Piszcie do mnie bez względu na wiek i płeć, **Grażyna Pytel, ul. J. Kusocińskiego 4c/56, Gdańsk-Morena;** ● Mam 14 lat, psa i pragnę korespondować z ciekawymi ludźmi. Zbieram ozdobne papeterie. Lubię czytać książki. Cenię szczerość i wierzę w przyjaźń między dziewczyną a chłopakiem. **Sylwia Nowicka, ul. W. Gruny 92/I/4, 81-153 Gdynia.**

REDAKCYJNA POCZTA

Rodzice mają rację

Mam 14 i pół lat. Chodzę do klasy VIII. Uczę się bardzo dobrze.

Piszę w sprawie listu „Traktują mnie jak małą dziewczynkę" (nr 113 „ŚM"). Bardzo się zaniepokoiłam treścią tego listu. Elu, wcale się nie dziwię, że rodzice nie pozwalają Ci przebywać na podwórku po godz. 21.00, grać w podchody itp. Pomyśl, masz dopiero 14 lat, a już byś chciała wracać późnymi wieczorami do domu. Co będzie, gdy skończysz 17 lat? Zechcesz zapewne wracać po północy? Wierz mi, naprawdę zgadzam się z Twoimi rodzicami.

Ja już muszę spać o 21.30 chociaż wcale mi się to nie podoba. Jeżeli chodzi o spodnie: jestem ciekawa jakie masz zamiar kupić? Czy wycieruchy za 12 000 zł, na które rodzice może nie mają pieniędzy, czy też te zwykłe za 3 000 zł? Jeśli mają forsę, to spróbuj porozmawiać z nimi jeszcze raz. Gdyby rozmowa nie pomogła, to postaraj się uzbierać te pieniądze sama, może wtedy pozwolą Ci kupić.

Myślę, że jesteś jeszcze za mała, to znaczy za młoda na to, żeby koledzy przesiadywali u Ciebie w domu. A co z lekcjami? Kiedy je miałabyś odrabiać?

Jolka

To koleżanki mają kompleksy

Piszę w odpowiedzi na dość smutny list Ani z nr 115 „Świata Młodych" pt. „Kto znajdzie radę na podłe koleżanki?"

Po przeczytaniu listu odniosłam wrażenie, że nowe koleżanki Kasi (z nowej klasy) są zazdrosne. Myślę, że Kasia swoją postawą w jakiś sposób im imponuje, przedstawia coś czego Aśka i jej koleżanki nie mogą lub nie wiedzą jak zdobyć. Mało piszesz, Aniu, o Kasi, o jej zachowaniu, zainteresowaniach, o tym jak spędza wolny czas. Ja odniosłam o Kasi bardzo pozytywne mniemanie. Myślę, że jest to spokojna i ułożona dziewczynka i może właśnie ten spokój jest powodem, iż koleżanki czują się zagrożone. Bo tak jak one zachowuje się zwierzę, które czuje się osaczone, a jego naturalną, instynktowną reakcją jest atak jako smoobrona. Może zauważyły, że Kasia lepiej się uczy. Trudno mi coś powiedzieć, gdyż nic nie wiem na temat jej osobowości i kultury współżycia w środowisku.

Pomóc może jej właściwie tylko ukazanie się z jak najlepszej strony i niereagowanie na bardzo niewłaściwe zaczepki i uwagi koleżanek, które zachowują się jakby nie rozumiały co to znaczy dobre zachowanie. Moją propozycją jest forma – kontra, czyli obracanie wszelkich uwag w żart i „być osobą z humorem". To naprawdę pomaga, gdyż dzięki temu systemowi sama zdobyłam pozycję w klasie i przełamałam dość grube lody, a niebo pokryte ciemnymi chmurami zamieniło się w lazurową kopułę.

Pozwól, Aniu, że napiszę parę zdań do Ciebie. Wiem, że oderwanie się od grupy jest ciężkie i trudne. W tej sprawie porozmawiaj z koleżankami z „opozycji" przedstawiając swój bardzo humanitarny pogląd oraz wysłuchaj dokładnie wszelkich zarzutów. W rozmowie powinna uczestniczyć Kasia, a ton rozmowy winien być spokojny. Ta rozmowa może być przeprowadzona w ostateczności, gdy dobre słowo, uśmiech i niereagowanie na mało pozytywne zachowanie koleżanek już nic nie wskóraja.

Życzę spełnienia marzeń i wiele, wiele radosnych dni.

Marzena z Bydgoszczy

Cd. ze str. 1

Rozpocząłem od algorytmu przedstawionego za pomocą diagramu.

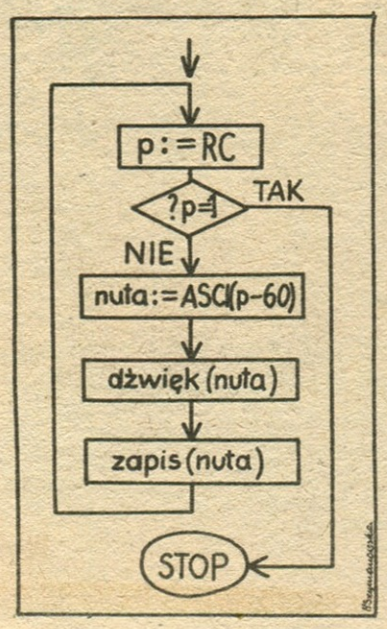

Teraz pora na zapisanie tej części algorytmu w języku Logo

```
TO GRA
MAKE "prenuta READCHAR
IF :prenuta = 1 [TOPLEVEL].[
      MAKE "nuta ASCII :prenuta-60]
DZWIEK :nuta
ZAPIS :nuta
GRA
END
```

READCHAR (ang. read – czytaj, char – znak, litera) odczytuje znak z klawiatury,sprawdzając jaki klawisz został przyciśnięty. Dla Ciebie oznacza to tyle, że w miejscu w którym jest napisana nazwa tej funkcji program zatrzymuje się oczekując na wciśnięcie klawisza, a potem wstawia w to miejsce wartość tego klawisza. Następna to instrukcja warunkowa sprawdzająca czy został wciśnięty klawisz oznaczony „1". Jeśli tak, to przerywamy wykonanie programu, jeśli nie – znak jest przekształcony w liczbę (przekształcenia dokonuje funkcja standardowa ASCII). DŹWIĘK i ZAPIS – te procedury (napisane przez nas) opiszę poniżej, a ich przeznaczenia możesz już teraz domyśleć się z samej nazwy (spójrz na uwagę o czytelności programu).

Ostatnia instrukcja to rekurencyjne wywołanie procedury GRA. Nie dbamy na razie w jaki sposób działają procedury DŹWIĘK i ZAPIS, wiemy tylko co mają robić.

Procedura DŹWIĘK ma wygenerować dźwięk o wysokości określonej przez zmienną „nuta" („nuta" zależy od klawisza jaki przycisnąłeś).

```
TO DZWIEK :nut
SOUND SENTENCE 0.4 :nut
END
```

SOUND [czas, wysokość]. Funkcja standardowa SOUND zależy od dwóch argumentów **czas** i **wysokość.** Zmienna „czas" podaje długość trwania dźwięku w sekundach (od 0 do 255). Zaś zmienna „wysokość" (dozwolone wartości od –62 do 75) określa wysokość. SENTENCE „DODAJE" nawiasy czyli tworzy **listę** z dowolnych obiektów; w naszym programie (procedura DŹWIĘK) z wartości zmiennej i z liczby. Nawiasów używamy tylko wtedy, gdy wartości są bezpośrednio podane liczbami, a nie poprzez zmienną.

Procedura ZAPIS zapisuje nutę na koniec listy o nazwie **muzyka**

```
TO ZAPIS :nut
MAKE "muzyka LPUT :muzyka :nut
END
```

Jedyną nową instrukcją jest LPUT (skrót od LASTPUT; last – ostatni, put – umieść). Dołącza do listy (nazwa podana jako pierwszy argument) obiekt podany jako drugi argument. W procedurze ZAPIS wartość zmiennej „nut" umieszcza na końcu listy „muzyka".

SŁOWNICZEK

BIBLIOTEKA KOMPILATORA – jest to zbiór procedur, które mogą być dołączone do naszego programu w trakcie kompilacji – o ile chcemy je użyć.

FUNKCJA STANDARDOWA – jest to funkcja, która powinna być w każdym kompilatorze danego języka i powinna mieć w każdym takie samo znaczenie.

PAMIĘĆ

„...Oddali Polsce swe życie młode
Broniąc Ojczyzny, praw i honoru..."

Przez wiele tygodni uwagę przechodniów na gnieźnieńskich ulicach przykuwały właśnie te słowa, umieszczone na plakatach zawiadamiających o mającym nastąpić odsłonięciu Harcerskiego Pomnika Pamięci.

– Idea uczczenia pamięci naszych poprzedników, harcerzy gnieźnieńskich poległych i pomordowanych za Ojczyznę, pojawiła się tuż po wojnie – mówi druh Zenon Wiśniewski, zastępca komendanta hufca. – Ale nie było warunków na jej realizację, były inne, ważniejsze problemy.

Idea poszła w zapomnienie. Odżywała jednak nieraz, szczególnie mocno w 1981 roku, podczas obchodów 70-lecia harcerstwa polskiego. Przy komendzie hufca powołano komisję historyczną, skrzyknęli się starzy instruktorzy, ale sama myśl, szczere chęci i nawet działania środowiska harcerskiego nie wystarczyły. Zaczęto więc szukać – i znaleziono – sprzymierzeńców wśród władz politycznych i miejskich, zakładów pracy. Niezbędne było wszakże wsparcie nie tylko moralne, ale i finansowe.

Niestety, nie udało się „wystrzelić" z pomnikiem w roku 1983, jubileuszowym, bo siedemdziesiątym dla gnieźnieńskiego hufca. Aż w styczniu bieżącego roku rozpoczęła się w hufcu kampania organizacyjno-programowa pod kryptonimem „Obelisk".

Ruszyli gnieźnieńscy harcerze na zwiady i poszukiwania materiałów źródłowych związanych z historią hufca, pamiątek i rekwizytów harcerskich z przeszłości; na spotkania z uczestnikami powstania wielkopolskiego, wojny obronnej 1939 roku, z żołnierzami uczestniczącymi w zwycięskim rozgromieniu faszyzmu. Rozpoczęły się biwaki i wyprawy do miejsc szczególnie związanych z gnieźnieńskim harcerstwem, konkursy plastyczne i fotograficzne, no i oczywiście najróżniejsze akcje zarobkowe.

Płynęły na konto budowy pomnika fundusze od harcerzy i nie tylko od nich. Szczególnie hojne okazały się Miejska Rada Narodowa w Gnieźnie, Gminna Rada Narodowa w Kiszkowie, a także... działający do tej pory Społeczny Komitet Odbudowy Pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. I tak się stało, że projekt Harcerskiego Pomnika Pamięci opracował ten sam artysta rzeźbiarz, który rekonstruował uprzednio pomnik naszego wielkiego króla przed gnieźnieńską katedrą, Jerzy Sobociński.

Aż wreszcie 20 września na jednym z miejskich skwerów stanął pomnik w całej swojej krasie: płomienie ogniska, na szczycie harcerska lilijka. Symbol trwałej pamięci o tych, którzy polegli na polu chwały (11 harcerzy powstańców wielkopolskich, 12 – żołnierzy Września, obrońców ziemi gnieźnieńskiej, 13 – męczenników kaźni, lochów gestapo i obozów koncentracyjnych, 3 – żołnierzy AK, 8 – żołnierzy Związku Walki Zbrojnej i Szarych Szeregów powieszonych w Rawiczu, 3 – powstańców Warszawy – 15 – żołnierzy Wojska Polskiego walczących na wszystkich frontach), a także o tych, którzy odeszli „na wieczną wartę" już później, w czasach pokoju (9 komendantów i zasłużonych instruktorów hufca gnieźnieńskiego).

Wokół tłum ludzi: harcerze i instruktorzy, przedstawiciele wszystkich szczepów gnieźnieńskiego hufca, jego seniorzy i zuchy, ogromna rzesza przyjaciół i sympatyków harcerstwa. W głębokiej ciszy odbywa się Apel Poległych. Cisza towarzyszy również uroczystej chwili odsłonięcia Harcerskiego Pomnika Pamięci przez druha Naczelnika ZHP, Ryszarda Wosińskiego. Później padną słowa gorących podziękowań, a przy pomniku pojawi się mnóstwo hufców; odbędzie się turniej drużyn zlotowych – przybyłych na uroczystość prosto z miasteczka zlotowego, żyjącego intensywnie już od 2 dni – ognisko i przepiękny montaż poetycki, przygotowany przez uczniów i harcerzy Podstawowej Szkoły Muzycznej.

Rozjechali się goście. Pozostał zaklęty w kamieniu wieczny płomień, przyczynek do praktycznej lekcji patriotyzmu, lekcji o tych, którym słowa Przyrzeczenia Harcerskiego droższe były niźli własne życie.

EWA KOSIŃSKA

firma poetycka
ZŁOTY
SZERSZEŃ

GDY PADA DESZCZ

Gdy pada deszcz
i jest smutno
weź ołówek
i kartkę też.
Narysuj słońce,
kwitnące kwiaty
i latające motyle.
Narysuj świat z wyobraźni:
kolorowe liście
i czerwone biedronki.
Ten obraz weź do ręki.
Teraz deszcz może padać.
Teraz nie jest smutno.

AGNIESZKA ŁUGOWSKA
Płock

MAMO

Mamo! Uśmiechnij do mnie się.
Ja wiem, że Tobie czasem też jest źle.
Że masz kłopoty i smutki,
tyle pracy, a dzień krótki.

AGNIESZKA ROGALSKA
Sosnowiec

KACZUSZKI

Mama kupiła maleńkie kaczuszki.
Mają takie śmieszne, krzywiutkie nóżki,
zamiast piórek – złocisty meszek,
a w dziobkach – kaczy uśmieszek.

CZARNULA
Gołębice

DŁONIE

Gdybym mógł
nie wychodziłbym
poza granicę twych dłoni
Tylko
jak ich dotknąć
gdy ty uśmiechasz się
otoczona zasiekami
konwenansu

SKOK

W dole
Ziemia
ludzkie mrówki spieszące
nie wiadomo dokąd

---

wszystko dziwnie małe
Tylko moje oczy
coraz większe
coraz większe

Nie skoczyłem

JACEK

Wszechstronny czosnek

Botanik radziecki L. Sklarewskij napisał w „Sputniku" artykuł o czosnku tak entuzjastyczny, że trudno go nie przedstawić Czytelnikom „Świata Młodych"...

Przyroda zatroszczyła się o ludzi, rozpowszechniając na całym świecie mnóstwo gatunków czosnku – lekarstwa uniwersalnego, dostępnego wszystkim. I „zapakowała" je tak, że trudno wymyślić lepiej – w postaci główki rozpadającej się na ząbki-porcje, od 2 do 50, zależnie od rodzaju. W miarę potrzeby można odłamywać poszczególne ząbki i obierać każdy z osobna. W niektórych krajach ludzie wolą jeść nie główki, lecz zielony szczypiorek, przypominającą nadziemną część cebuli.

W łacińskiej nazwie tej rośliny *„Allium sativum"* przejawiają się przede wszystkim właściwości smakowe. *„Allium"* wywodzi się ze starocelтyckiego „all" – „piekący". Łatwo się domyślić, jak ono powstało.

Zapewne pewnego razu praczłowiek wyciągnął z ziemi nieznany korzeń. Spróbował, czy znalezisko jest jadalne – odgryzł i przeżuł kawałek. W ustach zapiekło, zapach też okazał się niezbyt przyjemny, ale bóle żołądka minęły...

Pierwszy opis własności leczniczych czosnku dał jeszcze w I wieku n.e. rzymski lekarz Dioskoryd. Było wówczas wiadomo, że sok wyciśnięty z ząbków czosnku leczy trudno gojące się wrzody i zapalenia skóry. Czosnkiem leczono kaszel i choroby jelit, aplikowano go przy chudnięciu, wiedząc że przyprawione nim potrawy zwiększają apetyt.

Od tego czasu medycyna ludowa znalazła dla czosnku zastosowanie wielorakie.

Używa się go niekiedy jako składnika różnych maści do wcierań. Np. przy przeziębieniu, astmie bronchitowej i kokluszu naciera się gardło maścią z czosnku i masła lub smalcu. Na odciski stosuje się maść ze smażonego czosnku i masła, podobnie działa czosnek zagotowany w mleku i rozgnieciony. Świeżym siekanym czosnkiem przeciera się beznadziejne egzemy, liszaje, brodawki, a sok wciera się w skórę głowy w celu wzmocnienia włosów.

Cierpiącym na nadciśnienie i arteriosklerozę zaleca się regularne spożywanie co dzień 2–3 ząbków czosnku, gdyż rozszerza on naczynia krwionośne i tym samym uwalnia od bólów głowy, zawrotów, bezsenności i innych objawów tego typu. Dla ludzi prowadzących siedzący tryb życia, szczególnie związany z pracą umysłową, czosnek jest wręcz nieodzowny, gdyż wzmacnia pracę mózgu i serca oraz reguluje wydzielanie gruczołów dokrewnych.

W niektórych wypadkach wystarcza samo wdychanie zapachu czosnkowego, np. w początkowych stadiach grypy, anginy, nieżytu dróg oddechowych. Taki sposób leczenia można zastosować również do poważniejszych chorób, jak np. koklusz, zapalenie płuc, ucha... Wynika to z faktu, że ciała lotne wydzielane przez roślinę nawet w małych dawkach zabijają bakterie chorobotwórcze, a wśród nich bakterie tyfusu, biegunki, paracholery i pałeczki gruźlicy.

Jeszcze lepiej sprawuje się czosnek w postaci dodatku do potraw w razie zachorowania na pewne choroby żołądkowo-jelitowe, czy przy bronchitach. Istnieje tylko jedno przeciwskazanie: zapalenie nerek. W tym wypadku czosnku nie można nawet wąchać.

W instytutach prowadzi się obecnie badania nad substancjami przeciw nowotworom, występującymi w czosnku. Stwierdzono doświadczalnie, że dodatek czosnku do paszy hamuje wzrost nowotworów złośliwych u zwierząt. Potwierdzają to wyniki badań uczonych japońskich, którzy wprowadzali zwierzętom komórki rakowe potraktowane uprzednio wyciągiem z czosnku.

Nawet bardzo duże dawki takiej mieszanki nie powodowały chorób nowotworowych.

Z pobieżnego wyliczenie „cudownych" własności czosnku wynika, że powinien on być codziennym dodatkiem na naszym stole. Ale wszystko dobre, co w miarę – wystarczą całkowicie 1–2 ząbki dziennie. Wystarcza to do dezynfekcji ust i nie grozi „otoczką" zapachu. Sygnałem przesady w spożyciu jest pojawiająca się zgaga, trzeba wtedy zredukować spożywanie tego przysmaku do rozsądnych granic.

Nawet małe 2–3 letnie dzieci powinny jeść czosnek, oczywiście w małych ilościach, choćby nacierany czosnkiem kawałek chleba.

W czosnku jest dużo witamin B, C i D, są w nim substancje poprawiające smak potraw i pracę przewodu pokarmowego. Oleju czosnkowego używa się w wielu krajach przy żółtaczce, a nalewka czosnkowa leczy podagrę i reumatyzm.

Autor nie opisał tylko znanych w Czechosłowacji „grzanek diabelskich", bardzo smacznych. Na świeżą, gorącą grzankę sieka się ząbek czosnku i dodaje soli. Wspaniałe! Palce lizać!!

(kg)

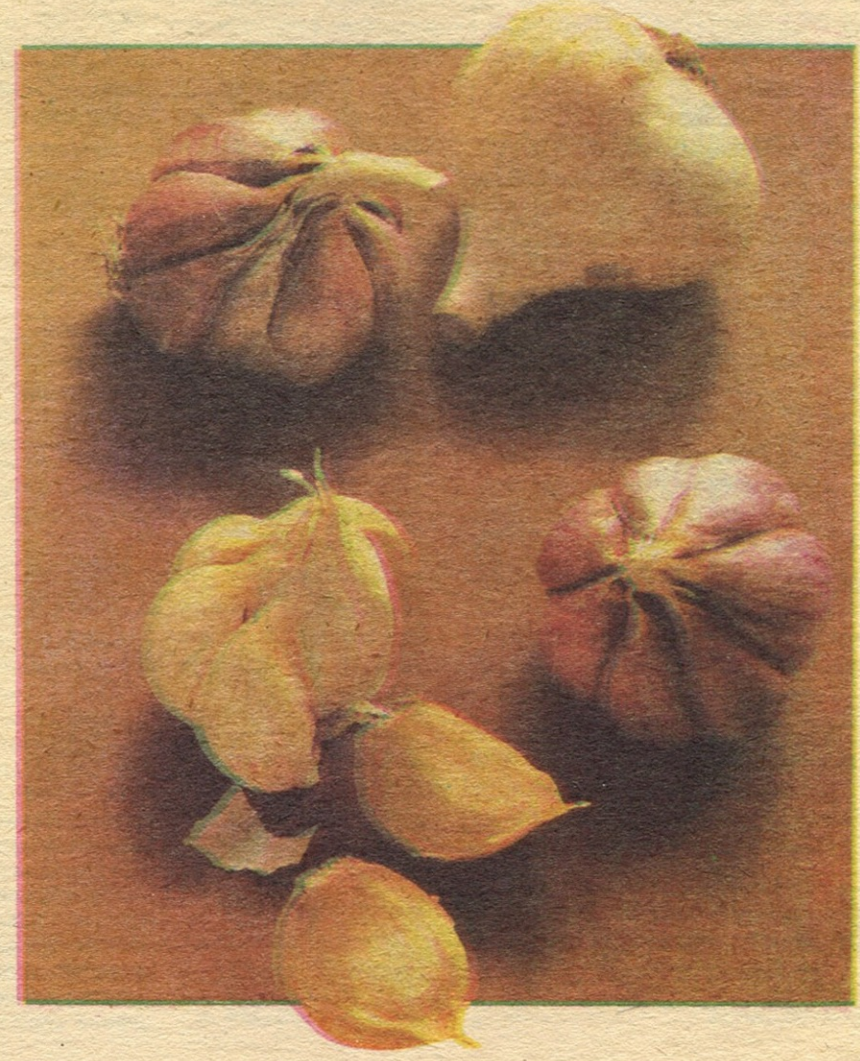

KOLEKCJONERSKIE WIANO

Płyty gramofonowe z dawnych lat. Zwykłe i perforowane. Duże i maleńkie – ba, nawet 10-centymetrowej średnicy. Do każdego prawie rodzaju płyt – stosowny odtwarzacz, czyli gramofon nieraz starej, dziś już zapomnianej konstrukcji. Kasety magnetofonowe. Druki ulotek. Wydawnictwa po brzegi wypełnione pięcioliniami i nutami. Fotografie. A wszystko to dotyczy jednego, ściśle określonego i starannie wybranego tematu. Jakiego?

O tym później, na razie wyjaśnijmy tylko, że wszystkie wymienione tu przedmioty ma w swym zbiorze pewien bardzo młody, bo... 7-letni zaledwie kolekcjoner.

Trzeba przyznać, że podobnych zbiorów po ludziach tak młodych raczej się nie spodziewamy.

Do niedawna, chcąc być poważnym, zrzeszonym kolekcjonerem, trzeba było mieć minimum 14 lat. Ale lepiej – 18. Tylko bowiem z kandydatami w takim wieku gotowe były rozmawiać serio istniejące w dużych miastach kluby kolekcjonerów. Jeżeli młody entuzjasta kolekcjonerstwa miał mniej lat jakże często, skazany na siebie i swoje niedoświadczenie, rezygnował.

Sytuacja najmłodszych zbieraczy uległa – przynajmniej w stolicy – zmianie po 1979 roku, kiedy to powołana przez prezesa Ryszarda Sielskiego i zarząd, powstała

NOWA INSTYTUCJA – „UCZEŃ KOLEKCJONERSTWA"

Jak zostać owym uczniem? No, nie tak znów łatwo... Zwłaszcza, że prezes na obniżanie lotów się nie godzi. Są – powiada – hobbiści, zbieracze i kolekcjonerzy. W klubie powinni się skupiać ci ostatni. Kto to taki, ów kolekcjoner? To ten, kto: ma kolekcję na wysokim poziomie, nadającą się do wystawiania, o tematyce monolitycznej (a więc na ściśle określony temat, a nie „groch z kapustą") i do tego taką, która stanowi podstawę do stworzenia wartościowego katalogu eksponatów. Nadto – zbiór musi być opracowany pod względem merytorycznym i historycznym. Wszakże kolekcjoner – to po trosze także badacz, czasem wręcz odkrywca...

Czy najmłodsi mogą spełnić te warunki? A zwłaszcza warunek posiadania odpowiadającego powyższym wymogom zbioru? Nie, ale i na to znaleziono sposób...

Najmłodszy kolekcjoner działa przecież pod okiem rodziców czy opiekunów. Do klubu może, w myśl przyjętych zasad, wstąpić za ich zgodą. Otóż w związku z tym właśnie wymyślono pewne oryginalne novum: nałożono mianowicie na rodziców (opiekunów) obowiązek tworzenia podopiecznemu kolekcjonerskiego wiana. Chcesz, by dziecko stało się kolekcjonerem z prawdziwego zdarzenia – dobrze, ale twórz mu od podstaw wartościową kolekcję, która w chwili, gdy młody adept osiągnie pełnoletność – stanie się jego własnością.

Młody kolekcjoner, wstępując do klubu na „stanowisko" ucznia, nie musi tego wiana wnieść w całości. Jego opiekun powinien tylko złożyć zobowiązanie, że będzie to wiano budował. I że będzie ono pełnowartościowym zbiorem. Zarazem – ów zbiór powinien pełnić jakąś rolę w życiu kolekcjonera-młodzika, np. być wystrojem jego pokoju, pomocą naukową itp.

Fundatorem wiana mogą być rodzice wespół z klubem lub sami – ta druga możliwość w praktyce dziś przeważa. Sam fundator – rodzic może być kolekcjonerem lub nie...

Oto więc młodziutki kolekcjoner wstępuje do klubu. Ma tu

LICZNE PRAWA, ALE I OBOWIĄZKI

A więc – jest zasada, że nawet ten najmłodszy członek-uczeń powinien coś do klubu wnieść. Otrzymuje więc już na wstępie zadania i deklaruje chęć ich wykonania. Ma m.in. uczestniczyć – w miarę swych możliwości i zasobów – we wszelkich klubowych pracach społecznych i wystawienniczych. Jest zasadą, że ci najmłodsi między sobą ani ze starszymi kolegami nie handlują. Co najwyżej – wymieniają się. Wymiana, a także przekazywanie różnych przedmiotów innym jest wręcz pożądana. Przekazywanie eksponatów odbywa się np. w ramach akcji „Dzieci – dzieciom". *Bo* – jak powiada prezes Sielski – *ten, komu funduje się kolekcjonerskie wiano, sam powinien umieć stać się fundatorem.*

Ważnym, ale chyba i najprzyjemniejszym obowiązkiem i prawem jest wystawianie swych skarbów. Zbiór naprawdę staje się wartościowy, gdy jest nobilitowany przez wystawę i to najlepiej w muzeum, w którym dana tematyka jest ważna. Najmłodszych nie od razu stać na to. Mają jednak swoje pokazy promocyjne – choćby na 2-dniowych giełdach, organizowanych przez klub na warszawskim Starym Mieście wspólnie z PTTK.

Pokazy odbywają się też w Krakowie, a bywa – że zbiory uczestniczą także w pokazach zagranicznych. Jest to egzamin zdawany przed publicznością, a na krajowych imprezach ekspozycje ocenia pozaklubowa komisja i przyznaje lokaty. Prawdziwą galerią promocyjną dla młodych klubowiczów jest szkoła specjalna „Stocer" w Konstancinie-Chylicach. Klub ma w tej szkole swoje stałe sesje wyjazdowe. – *Tam, wśród dzieci niepełnosprawnych wystawy najlepiej się sprawdzają!* – mówi prezes Sielski. – *Traktujemy je nader serio, zawsze zawozimy tylko oryginalne eksponaty, nigdy kopie, bo przecież te niepełnosprawne dzieci mają okazję obejrzeć unikatowe przedmioty niekiedy tylko raz w życiu, dzięki nam. Dajemy im je do ręki. I nic się nigdy nie stłukło, nie zniszczyło...*

Gdy przychodzi okrągła rocznica istnienia klubu 5-, 10-, 15-lecie – najlepszym młodzikom przyznaje się uroczyście tytuły „Młodego Kolekcjonera"... Tyle w skrócie o prawach i obowiązkach adeptów kolekcjonerstwa.

NIECH ZAGRZMIĄ HYMNY...

Jak dotąd – jest w klubie kilku „wianowanych". A więc np. **Zosia Korecka,** której rodzice wespół z klubem ufundowali... Ale sza! O tym, co ufundowali chcemy napisać osobny reportaż.

Jest wśród wianowanych **Łukasz Włostowski,** zbieracz kolejowych rozmaitości. Jest 8-letnia **Anna Snopczyńska,** która dotąd zbierała laleczki, gumki, temperówki, a dla której tata przygotowuje zbiór starej fotografii architektonicznej. Jest **Justyna Staśkiewicz** (dotąd pocztówki, numizmaty, filatelistyka) czy 10-letni **Igor Zając,** który dotąd zbierał pocztówki z psami i kotami oraz sam fotografował, a którego niedawno mama przyprowadziła do klubu prosząc, by tu młodego adepta ukierunkowano. Zobaczymy, co będzie jego wianem. Na razie wiadomo, że jako klubowego zadania podjął się... zinwentaryzowania najbrzydszych miejsc na swym osiedlu i ich fotograficznego udokumentowania.

Najświeższej daty wianowanym będzie natomiast wnuk prezesa. Nazywa się **Maciej Mikołajczyk,** a wiano, jakie mu dziadek szykuje, to zbiór pt. „Muzykalia patriotyczne".

O tym, jakie to m.in. przedmioty składają się na ten zbiór, było już słów parę na początku. Ale zbiór – to nie tylko rzeczy. To utwory, biografie twórców, literatura epoki. Utwory muzyczne – w postaci zapisów nutowych i płytowych – są przeróżne. Szczególne miejsce zajmują tu jednak hymny. Nie tylko narodowe. O, nie! Są przecież hymny fabryczne (Japonia), hymny kucharek, piwoszów. Są hymny i pieśni kościelne.

Zbiór sięga wstecz do przełomu XVIII i XIX w. z tego okresu pochodzą najstarsze zawarte w tym zbiorze druki z tą tematyką. Zbiór dotyczy całego świata, choć ma swoje „podzbiory", szczególnie związane z Polską.

Ot, choćby „Muzykalia Warszawskie", za które Maciek został już przyjęty do klubowego „Bractwa Syreny". Ma też tytuł „Młodego kolekcjonera", otrzymany przy okazji 15-lecia klubu. Dziadek bardzo się nim i jego wianem przejmuje.

– *Opieka nad nim, jako kolekcjonerem zmieniła moje życie!* – mówi. – *A zwłaszcza sprawiła, że poddałem się jeszcze bardziej działalności dla innych, idei społecznikostwa...*

TOMASZ KŁOSOWSKI
Repr. **M. Włodarski**

Kolekcja-wiano Maćka zawiera m.in.:

- Dwa hymny, z zaborów austriackiego i rosyjskiego, w formie płyty jednostronnie nagranej oraz z taśmy perforowanej.
- Hymn „Jeszcze Polska nie zginęła..." z 1902 r. w wykonaniu chóru Politechniki Lwowskiej. Nagranie na płycie standard (78 obr.), do której znajduje się w zbiorze stosowny odtwarzacz – gramofon z 1912 r.
- Hymn „Boże, coś Polskę..." na płycie perforowanej z początków naszego stulecia (1905–1907 rok).
- Hymn „Jeszcze Polska nie zginęła..." na płycie wytłoczonej w 1943 r. w ZSRR na zlecenie Związku Patriotów Polskich; w kolekcji jest do niej odtwarzacz – gramofon radziecki.
- Tenże hymn na miniaturowej płytce o średnicy... 10 cm, tłoczonej przez wytwórnię „Syrena-Elektro" w latach 30. lub 40. naszego stulecia. Płytka jest nagrana 2-stronnie. Krąży o niej legenda, że była używana przez organizacje podziemne w czasie okupacji hitlerowskiej, które z jej pomocą puszczały hymn, podłączając się do systemu odbiorników-szczekaczek. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że firma „Syrena-Elektro" działała konspiracyjnie także w czasie okupacji. Sama płytka w swym pierwowzorze została prawdopodobnie stworzona dla radia.

Który kolor jest prawdziwy?

(PAP). Już 6 lat trwa oczyszczanie fresków Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. W 1984 r. pokazano naukowcom, artystom i dziennikarzom pierwsze fragmenty oczyszczonych malowideł i od tego czasu trwa zaciekły spór między zwolennikami i przeciwnikami konserwacji.

Część obecnych była zachwycona czystością i świeżością barw odnowionych fresków, pozostali oskarżyli administrację watykańską o niszczenie dzieła i zaalarmowali ludzi sztuki na całym świecie. Przed włoskim Konsulatem Generalnym w Nowym Jorku grupa znanych malarzy zorganizowała manifestację, żądając natychmiastowego przerwania prac. Gorąco popiera ich kierownictwo włoskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wszyscy zarzucają konserwatorom, że prócz kurzu, sadzy i kleju pochodzenia organicznego, stosowanego wówczas jak środek zabezpieczający, zdjęli oni również warstwę nałożoną przez Michała Anioła – na gotowy już obraz techniką ***al secco***.* Tą właśnie techniką artysta przytłumił barwy, cieniując je i było to, jak twierdzą, „ostatnie błogosławieństwo mistrza", które teraz zostało bezpowrotnie zniszczone.

Zwolennicy konserwacji przytaczają również przekonywające argumenty. Przedstawiciel Urzędu Papieskiego ds. Muzeów, Pomników i Galerii Artystycznych stwierdził, że fakt, iż Michał Anioł stosował technikę al secco, jest konserwatorom znany i został wzięty pod uwagę przy podejmowaniu prac. Przedstawił on wszystkie zastosowane przy renowacji odczynniki i środki chemiczne, a także analizę chemiczną warstw zdjętych z fresków, która potwierdza, że jest to tylko nagromadzony przez wieki brud i klej zabezpieczający malowidło. Pracę konserwatorów od początku rejestrują kamery i mikrofony, jest ona cały czas nadzorowana i wszelkie wątpliwości są szczegółowo wyjaśniane przez naukowców. Na dowód, że zarzuty nie mają podstaw, zezwolono kilku historykom sztuki na obejrzenie z wysokości rusztowań oczyszczonych już fragmentów. Przyznali oni, że prace prowadzone są bardzo pieczołowicie i że wszystko, co Michał Anioł nałożył na gotowy obraz, zostało zachowane (widać nawet wyraźnie, że dokonywał on w trakcie malowania poprawek).

Spór o prawdziwe kolory dzieła Michała Anioła nie wygasł, chociaż wyjaśnienia Watykanu uspokoiły część opinii publicznej. Nikt nie neguje konieczności oczyszczenia fresków, ale zawsze, gdy przeprowadza się takie prace, pojawiają się także wątpliwości. Te wątpliwości uratowały już niejedno dzieło przed zniszczeniem i niejedno też pozwoliły odkryć na nowo.

---

* ***al secco*** – (wł. na sucho) – technika malarstwa ściennego polegająca na malowaniu zmieszanymi z wodą barwnikami na wyschniętym tynku; służyła ona często do wykańczania fresku, lub do poprawek autorskich

Międzynarodowy Finał
XVI Wakacyjnego Turnieju Piłkarskiego
„Trommla" i „Świata Młodych"

MIŁA NIESPODZIANKA

Spodziewaliśmy się, że w Angermünde nie będzie łatwo. Wprawdzie mistrz naszego wakacyjnego turnieju – „Relax" Pińczów pokonał w pierwszym meczu lidera identycznej imprezy, organizowanej przez gazetę pionierów enerdowskich „Trommel" (4:0), ale to spotkanie zostało rozegrane w Polsce. Peter Schneider, trener zespołu szkoły im. Gustawa Bruhna zapowiedział, że w rewanżowym pojedynku jego podopieczni wypadną znacznie lepiej i zrobią wszystko, aby u siebie zwyciężyć polską drużynę. Pierwsze minuty meczu „Relaxu" z reprezentacją Angermünde potwierdzały jego opinię...

Gospodarze zmienili trochę skład swojego zespołu, wzmocnili zwłaszcza linię ofensywną. Z dużym impetem atakują naszą bramkę już od pierwszego gwizdka arbitra. Groźni są zwłaszcza **Krystian Monse, Gordon Trettin** i **Thomas Zielke.** Jednak pińczowianie dość spokojnie przerywają akcje rywali, dość sprytnie inicjują groźne kontry. Ale w 16 min. pojedynku wspomniany już Thomas dośrodkowuje na nasze pole karne. **Grzegorz Tracz** wybiega z bramki, wydaje się, że pewnie przechwyci piłkę. Jednak ostre słońce razi w oczy. Na dodatek Grzegorz jest zbyt pewny siebie, robi błąd i... 1:0 dla zespołu Angermünde. Ten dość przypadkowo stracony gol nie załamuje jedenastki „Relaxu". Pińczowianie raz po raz goszczą na przedpolu bramki **Heiko Frommana.** Szkoda tylko, że ich ataki nie są skutecznie zakończone. Wreszcie obserwujemy piękną akcję Polaków. **Paweł Misztal,** który otrzymał piłkę od **Tomka Szpiegi,** ogrywa dwóch pomocników gospodarzy i celnie zagrywa do **Włodka Śledzia.** Ten niczym Maradona (taki też pseudonim otrzymał Włodek od miejscowych kibiców) szybkimi zwodami uporał się z obrońcami Angermünde i Heiko nie ma szans na skuteczną interwencję. Mamy więc 1:1!

Druga połowa meczu przypomina raczej oblężenie Częstochowy. Gospodarze za wszelką cenę dążą do zmiany rezultatu. Jednak kierowana przez **Grześka Bartelę** (najlepszego chyba zawodnika na boisku) polska defensywa skutecznie rozbija ataki przeciwnika. Bezbłędnie i z ogromnym wyczuciem gra teraz Grzesiek Tracz. Wyłapuje wszystkie groźne strzały i dośrodkowania. Świadom błędu, jaki popełnił w pierwszej części pojedynku, dwoi się i troi nie tylko na własnym polu karnym, ale także daleko przed nim. Niemieccy napastnicy wprost łapią się za głowy – nie mogą strzelić gola nawet w sytuacjach „sam na sam" z naszym bramkarzem.

A minuty płyną. Kiedy wydaje się, że mecz zakończy się remisem (sędzia już spogląda na zegarek) daje o sobie znać kapitan polskiego zespołu **Jarek Woźniczko.** Niemal na środku boiska przejmuje bezpańską chwilowo piłkę i inicjuje samotny rajd. Nie ma zresztą innego wyjścia; jego koledzy są daleko w tyle. Jarek wskrzesza w sobie resztki sił, ogrywa aż trzech obrońców Angermünde „wyciąga" z bramki Heiko Frommana i strzela w lewy róg. 2:1 dla Polaków! Takiego obrotu wydarzeń nie spodziewał się chyba nikt. Świadczy o tym cisza na trybunach...

* * *

Ostatecznie ten wyjątkowo emocjonujący pojedynek zakończył się sukcesem pińczowian. Trzeba przyznać, że w przekroju całego meczu więcej sytuacji podbramkowych i okazji do zdobycia goli mieli gospodarze. Oni też dyktowali tempo gry. Braki techniczne i nieodporność psychiczna zemściły się na nich podwójnie. Ale trzeba dodać, że walczyli doskonale, z ambicją i pasją atakowali polską bramkę do końca meczu. Tej ambicji nie można odmówić również polskiemu zespołowi. Trenerowi Adamowi Plesnerowi i jego chłopcom składamy więc serdeczne gratulacje.

Na podkreślenie zasługuje także gościnność, z jaką przyjęto w Angermünde pińczowską drużynę. Takie są już zresztą tradycje organizowanego przez „Trommel" i „Świat Młodych" międzynarodowego finału. Za rok będzie podobnie. Po przyjacielsku. A zatem do zobaczenia za dwanaście miesięcy na polskich i enerdowskich stadionach...

Tekst i zdjęcia: **Z.P.**

Na zdjęciach

1. Grzegorz Tracz (bramkarz) miał pełne ręce pracy. Ale skapitulował tylko jeden raz
2. Już po spotkaniu. Nasi piłkarze opuszczają stadion zadowoleni
3. Zwycięzców długo oblegali łowcy autografów

2

3

Korespondencja własna z Pragi

Co to znaczy – dziewczyna nowoczesna?

Dziewczyny nowoczesne nie tylko ładnie i modnie się ubierają i zręcznie potrafią się posługiwać grzebieniem, ale umieją też gotować, prowadzić dom, uprawiają sport i w ogóle radzą sobie ze wszystkim. Tak mi powiedzieli dwaj czternastoletni chłopcy, których zatrzymałam na ulicy, żeby zapytać, jak sobie wyobrażają nowoczesną dziewczynę.

Właśnie takie dziewczyny spotkałam w czasie tegorocznych wakacji. Zjechało ich 54 z całego kraju, żeby w Krnovie, powiatowym mieście położonym tuż nad granicą czechosłowacko-polską, zmierzyć swoje siły w finałach 17 zawodów dziewczęcych klubów i pionierskich drużyn specjalnościowych.

W czasie zawodów musiały pokazać, czego się w ciągu całego roku nauczyły. A jedną z głównych atrakcji tej imprezy był pokaz mody. Dziewczęta przybierając rolę modelek prezentowały własnoręcznie wykonane modele ubrań, modne dodatki i biżuterię z najróżniejszych materiałów. W chwilę po tym już nakrywały stoły do uroczystego podwieczorku.

Żeby mogły udowodnić, że umieją sobie poradzić rzeczywiście ze wszystkim, program zawodów przewidywał dwudniowy pobyt na łonie natury – trzeba było udokumentować swoje obozowe umiejętności.

Jak sobie kto pościele...

Najdłużej trwał konkurs, w którym wymagano od dziewcząt, by na zielonej łące, środkiem której przepływał potok, a dookoła nie było nic, tylko las, postawiły dach nad głową. Kiedy stamtąd odchodziłam z ich drużynowymi zbierać zioła, dziewczęta już wbijały śledzie i naciągały linki namiotów. Postawić namioty tak, by wytrzymały przy porządnym wietrze i deszczu, to było pierwsze konkursowe zadanie. Wypadły na piątkę. Pokazały, że są doświadczonymi obozowiczkami. A i herbata z mieszanki malin, jagód i jeżyn dała się wypić.

Z wizytą bez kwiatka

Kolejne konkursowe zadanie rozgrywane było nie w obozie, ale trochę dalej, za strumieniem, w gajówce, gdzie mieszka była instruktorka dziewczęcego klubu i były instruktor drużyny turystycznej, dziś już małżeństwo – Martina i Zdenek Tesařowie, z pięciomiesięczną córką Sylvią. Tam właśnie miały dziewczęta pokazać, jakby sobie poradziły nie tylko w roli pani domu, ale też, czy w przypadku konieczności umiałyby się zająć całym gospodarstwem. A u Tesařów wcale ono małe nie było. Szczekaniem przywitał nas pies Aja, w progu na słoneczku wygrzewały się koty Zuza i Zrzka. Na łące pasł się koń Honza, owce Gara i Malinka i koza Nastieńka. Czarne wietnamskie prosię Katka i dwa białe wieprze z kwikiem domagały się swego. Oprócz tego w gospodarstwie były jeszcze króliki i stadko drobiu.

A że dziewczęta składając wizytę nie przyniosły kwiatka ani bombonierki ze słodyczami, jakby to wypadało, uznano, że to niedopatrzenie nadrobią pracą. Że dziewczęta poradzą sobie bez problemu z domowymi zajęciami, w to nie wątpiliśmy, z napięciem jednak czekaliśmy, jak się wezmą za gospodarstwo. I usłyszeliśmy wołanie: Vašku, Vildku, oduńcie się – które się niosło od chlewika. To Pavla z Lenką wyrzucały gnój z chlewika. Obiektyw naszego fotoreportera w pierwszej chwili trochę zaskoczył. – Oj, oj, niech pan nas nie fotografuje! – wzbraniały się. A kiedy spytaliśmy, dlaczego się takiej pracy wstydzą, odpowiedziały: – Nic podobnego, przecież to pożyteczna praca – i już się od nas nie odganiały, mogliśmy fotografować, co chcemy.

Eva, Renata, Zuzana, Vladimira, Tereza i Jitka na chwilę zamieniły się w lakierników odnawiając płotek otaczający ogródek warzywny i kwiatowy. A tam już ich przeciwniczki pracowały na grządkach. Wyplewić i okopać przydzielone grządki to był ich przydział pracy na rzecz gospodarstwa. Kolejne dziewczęta znaleźliśmy w królikarni. Trudno było uwierzyć, że są z miasta. Klatki wyczyściły i wysłały tak, jakby tę pracę wykonywały w domu codziennie. Na koniec przyniosły królikom świeżej trawy i to nie byle jakiej, najbardziej soczystej, jaką znalazły. Denisa z Marketą poświęciły się Honzowi. Koń je dosłownie oczarował. W lesie i na łące pracowały jeszcze dwie szóstki dziewcząt. Przewracały siano i przy pomocy Zdenka posadziły dwieście świerkowych sadzonek.

O tym, że życie na odludziu nie jest nudne przekonała dziewczęta także teoretyczna część konkursu, którą można by nazwać: „Zima cię zapyta, co robiłaś latem". Uczestniczki konkursu musiały napisać o tym, jak trzeba zabezpieczyć dom i gospodarstwo na czas zimy. W czasie, kiedy jury oceniało prace, rozmawialiśmy z państwem Tesařami. Swojej gajówki nie zamieniliby nigdy na mieszkanie w miejskim bloku.

Głód to najlepszy kucharz?

Nie, w kolejnym konkursie nie o to przysłowie szło. Chodziło o to, kto przygotuje kolację najszybciej, najlepiej i najsmaczniej.

Część dziewcząt rozbiegła się po lesie nazbierać drewna na ogień, inne przygotowywały ognisko, zawieszały nad nim kociołek, rozpakowywały żywność. Bystre oczy jurorów obserwowały nie tylko przebieg samego gotowania, ale i sposób przygotowania ogniska, jego rozpalenia, a i jego likwidacji. Wszystko to miało być nie tylko wykonane sprawnie, ale i tak, by przyroda nie ucierpiała.

Kto zwyciężył?

Wierzcie, że nie zazdrościliśmy pracy jurorom. Według nas zwyciężyły wszystkie uczestniczące w konkursie grupy. Dziewczęta dowiodły, że umieją zadbać o siebie, ale też i pomóc w domu mamie. A to, czego się w dziewczęcych klubach nauczą, ocenią za jakiś czas ich własne rodziny.

● **LADA STEKLÁ**
Fot. **Miroslav Martinovský**

Sto słów o jednym znaczku

40 ROCZNICA ONZ

24 października 1984 roku, dokładnie w 40-lecie ratyfikowania przez Polskę Karty Narodów Zjednoczonych, Ministerstwo Łączności wprowadziło do obiegu pocztowego okolicznościowy znaczek. Znaczek o nominalnej wartości 27 zł przedstawia godło i flagę ONZ na tle symbolicznie zaznaczonych państw świata (u góry flaga polska).

Pierwszy na świecie znaczek pocztowy poświęcony Narodom Zjednoczonym ukazał się w Stanach Zjednoczonych już w styczniu 1943 roku. W dniu uchwalenia Karty Narodów Zjednoczonych (25 kwietnia 1945 roku) poczta USA również wydała okolicznościowy znaczek.

W Polsce pierwsze znaczki poświęcone ONZ ukazały się w 1957 roku. Wydano wówczas trzy znaczki (cięte i ząbkowane) oraz blok. Blok i znaczki cięte ukazały się w niewielkim nakładzie i są one obecnie poszukiwanym walorem filatelistycznym.

ONZ wydaje własne znaczki pocztowe, na projekty których ogłaszane są międzynarodowe konkursy. Polscy plastycy biorą również udział w tych konkursach. Ukazało się kilka znaczków według ich projektów (m.in. w 1985 roku według projektów K. Śliwki i R. Dudzickiego).

Janusz Pastewny

WALTER MATTHAU

GWIAZDOZBIÓR

pirat doskonały

Warto przypomnieć przebieg kariery znakomitego amerykańskiego aktora Waltera Matthau, bo już wkrótce zobaczycie go na naszych ekranach w głównej roli – kpt. Reda w filmie Romana Polańskiego „Piraci". Wychowani na lekturze powieści Rafaela Sabatiniego „Kapitan Blood" i rozmaitych korsarskich serialach TV, wyobrażamy sobie na ogół, że jeśli bohaterem wydarzeń jest sam wódz załogi spod znaku czaszki i piszczeli, to powinien być on przystojny, szlachetny dla dam, lojalny wobec towarzyszy i fizycznie zdolny do nadludzkich wyczynów. Zwykle taką sympatyczną postać czynią morskim rzezimieszkiem dramatyczne życiowe wydarzenia z przeszłości.

Tymczasem Walter Matthau, zgodnie z przewrotnym założeniem reżysera, który w swym filmie postanowił sparodiować utwory o piratach, stworzył kreację będącą zaprzeczeniem korsarskiego herosa. Stary, brzydki kuternoga – kapitan Red jest chciwy, krwiożerczy, absolutnie pozbawiony honoru i wszelkich moralnych zasad, a do tego niesamowicie... śmieszny. Już po kilku pierwszych scenach filmu przekonacie się, że ten aktor zasłużenie uchodzi za jednego z najwybitniejszych obecnie komików w amerykańskim kinie.

Na ogół rzemiosłem rozśmieszania publiczności trudnią się ludzie bez kompleksów, dowcipni, błyskotliwie inteligentni, których nie zaskakuje żadna sytuacja. Nie jest to stuprocentowa prawda w wypadku Waltera Matthau. Aktorem został z powołania, ale długo trwało, nim uwierzył w swoje możliwości, a i teraz, gdy jest przecież sławą – nie ośmiela się bez porady żony przyjąć żadnej propozycji. Wciąż wydaje mu się, że nie podoła zadaniu.

Jako brzydki, wielkonosy, przyciężki chłopak, już w latach trzydziestych kręcił się koło sceny, która pociągała go swoją magią. Sprzedawał wtedy cukierki publiczności teatru przy Second Avenue w rodzinnym Nowym Jorku. Był tam prawie domownikiem, nic dziwnego więc, że gdy kiedyś potrzebne było na scenie dziecko, zaangażowano do statystowania właśnie jego. Ten swój „debiut" potraktował jak uśmiech fortuny, ale równocześnie tylko przygodę i nadal myślał o „poważniejszych" niż aktorstwo zajęciach w przyszłości.

W czasie II wojny światowej walczył w amerykańskim lotnictwie. Zmobilizowany został późno, dopiero w 1949 r. I wtedy ten prawie 30-letni mężczyzna podjął decyzję: zostanę aktorem.

Przez rok pracował intensywnie na rozmaitych dramatycznych kursach i już jako zawodowy aktor trafił na Broadway. W kilka lat później (w 1955 r.) stanął przed kamerami hollywoodzkich reżyserów.

Nie był „odkryciem". Doceniono po prostu jego rzemiosło, a jego twarz jak ulał pasowała do ról... gangsterów w filmach kryminalnych, które wówczas cieszyły się szczególnym powodzeniem. Długo był aktorem wyłącznie drugiego planu. Grywał często, ale bez wzlotów i upadków. Próbował też, w 1960 r., swych sił w reżyserii, ale bez powodzenia. Błyskotliwą karierę zrobił dzięki... teatrowi.

Popularny dramaturg amerykański Neil Simon był pierwszym, który odkrył w aktorze większe możliwości. Z myślą o obsadzeniu go w głównej roli napisał sztukę „The Odd Couple". Była ona wydarzeniem 1965 r. na Broadwayu. Teraz należy już do światowego repertuaru teatralnego. W Polsce grana była pod tytułem „Para nie para".

Matthau i Simon twierdzą, że mają podobne poczucie humoru. Simon szuka sytuacji smutnych, których przecież w życiu nie brakuje i śmiesznie je opowiada. Matthau zaś w takich historiach czuje się znakomicie, bo jest raczej typem antybohatera niż bohatera. To cała tajemnica ich wspólnego sukcesu. A jest on duży. Aż pięć sztuk Simona z Matthauem doczekało się wersji ekranowej, oczywiście z „The Odd Couple" na czele.

Niestety, niezbyt często mieliśmy okazję oglądać tego artystę na naszych ekranach. Był partnerem Barbry Streisand w „Hello, Dolly!", ale w musicalu – to ona brylowała przede wszystkim. Oglądaliśmy go też w kilku filmach TV – m.in. nie tak dawno w „Długim postoju pod Park Avenue". Przemknęła przez ekrany (chyba się jeszcze pojawi) komedia „Najlepszy kumpel", gdzie Matthau występuje w roli gangstera Trabucco, na którego drodze wciąż staje pechowiec i ślamazara Clooney – irytując go okropnie. Clooneya gra Jack Lemmon i obaj tworzą niezapomniany duet. Choć obaj aktorzy reprezentują zupełnie różne fizyczne typy i dysponują odmiennymi środkami wyrazu, dopełniają się wspaniale. Pewno dlatego dość często spotykają się przed kamerami.

A wracając do filmu „Piraci" Romana Polańskiego – to znacie go już z wywiadu, jakiego udzielił naszej gazecie grający w nim jedną z ważnych drugoplanowych ról (pirata Jesusa) Władysław Komar. Przypominamy więc tylko, że autorami scenariusza są Roman Polański i Gerard Brach. Zdjęciami do filmu zajmował się nasz świetny operator Witold Sobociński, zaś muzyką Francuz – Philippe Sarde. Akcja rozgrywa się na Karaibach, gdzie po tropikalnych morzach pływa potężny galeon „Neptun". Nic dziwnego więc, że produkcja „Piratów" nie jest tylko francuska, lecz i tunezyjska. Czas projekcji filmu wynosi aż 2 godz. i 04 minuty, które (sprawdzone!) mijają w mgnieniu oka. **(eb)**

Fot. **archiwum**

Z czterech stron świata

Klasówka z... kimona?!

(„KONTYNENTY"). Wbrew rozpowszechnionym wyobrażeniom, większość Japonek nie tylko nie nosi kimona, ale nawet nie umie go nosić. Rzadko też na ulicach miasta można zobaczyć kobiety w tym tradycyjnym stroju.

Ładne kimono, ręcznie wyszywane, kosztuje tyle ile samochód małolitrażowy. Jest to więc ubiór bardzo drogi i noszony jest tylko przy wyjątkowych okazjach oraz przez zamożne dziewczęta.

Nie jest też łatwe noszenie kimona, toteż istnieją specjalne szkoły, gdzie uczy się jak je drapować, wiązać pas obi i jak się w nim poruszać. Niegdyś młode dziewczęta uczyły się tego od swych babek, ale teraz nie zawsze mieszka się z babcią pod jednym dachem...

BARWY JESIENI

DOM MODY świata młodych

Na pytanie o barwy jesieni każdy chyba zacznie wyliczać, że – brąz we wszystkich odcieniach, złoty, zgniłozielony... To kolory jesiennych liści, kasztanów, żołędzi, usychających ostów. I przywykło się, tradycyjnie, traktować te barwy naturalnej jesieni jako obowiązującą kolorystykę jesiennych ciuchów. Na zasadzie, że jak świat jest brązowo-żółto-zielony, to i człowiek od tła nie powinien odbiegać.

I nie powiem, coś w tej tradycji jest, bo pięknie takie właśnie ciuchy wyglądają na tle, powiedzmy, jesiennego parku. Parku w słońcu, trzeba przy tym dodać. I moda, na ogół, z tą tradycją także bywa zgodna. A może nie tyle sama moda, co szefowie przemysłu konfekcyjnego. Spróbujcie np. znaleźć jesienne półbuty czy mokasyny w kolorze innym, niż wszelkie odcienie brązowego! Trudno by było.

Bo sama moda jako taka lubi – zwłaszcza ostatnio – na przekór takim tradycjom postępować. I na przykład jesienna właśnie niczym się w kolorystyce swej nie różni od wiosennej, czy letniej. Jest to, najkrócej mówiąc – moda bardzo barwna, preferująca kolory czyste, jaskrawe, tzw. neonowe wręcz. Różowy, amarantowy, turkusowy, zielony (ostry!), pomarańczowy... – to jest właśnie to, co modna jesień najbardziej lubi. A jeśli do tego ktoś lubi w tym względzie ekstrawagancko się zachowywać, całkiem na miejscu będzie, jeśli te efektowne kolory połączy w całość... hm, nazwijmy to mocno kontrastową. Turkus z amarantem czy czerwień z zielenią, czy jeszcze coś w tym stylu, jak na wakacjach w najupalniejsze lato!

I o to właśnie chodzi. Żeby było jak na wakacjach letnich. I tak jest dość smutno, że lato się skończyło, że jesień, a przynajmniej ten jej najsympatyczniejszy kawałek, też przechodzi powoli do historii, że przed nami dni w roku najbardziej ponure. Więc dlaczego tego smutku chociażby wakacyjnymi kolorami nie rozweselić odrobinę?!

Taka właśnie jest ta jesienna moda, a konkretnie jeden z licznych jej nurtów. Co prawda tylko jeden, ale chyba... ważny, nie sądzicie?!

RIUSZKA

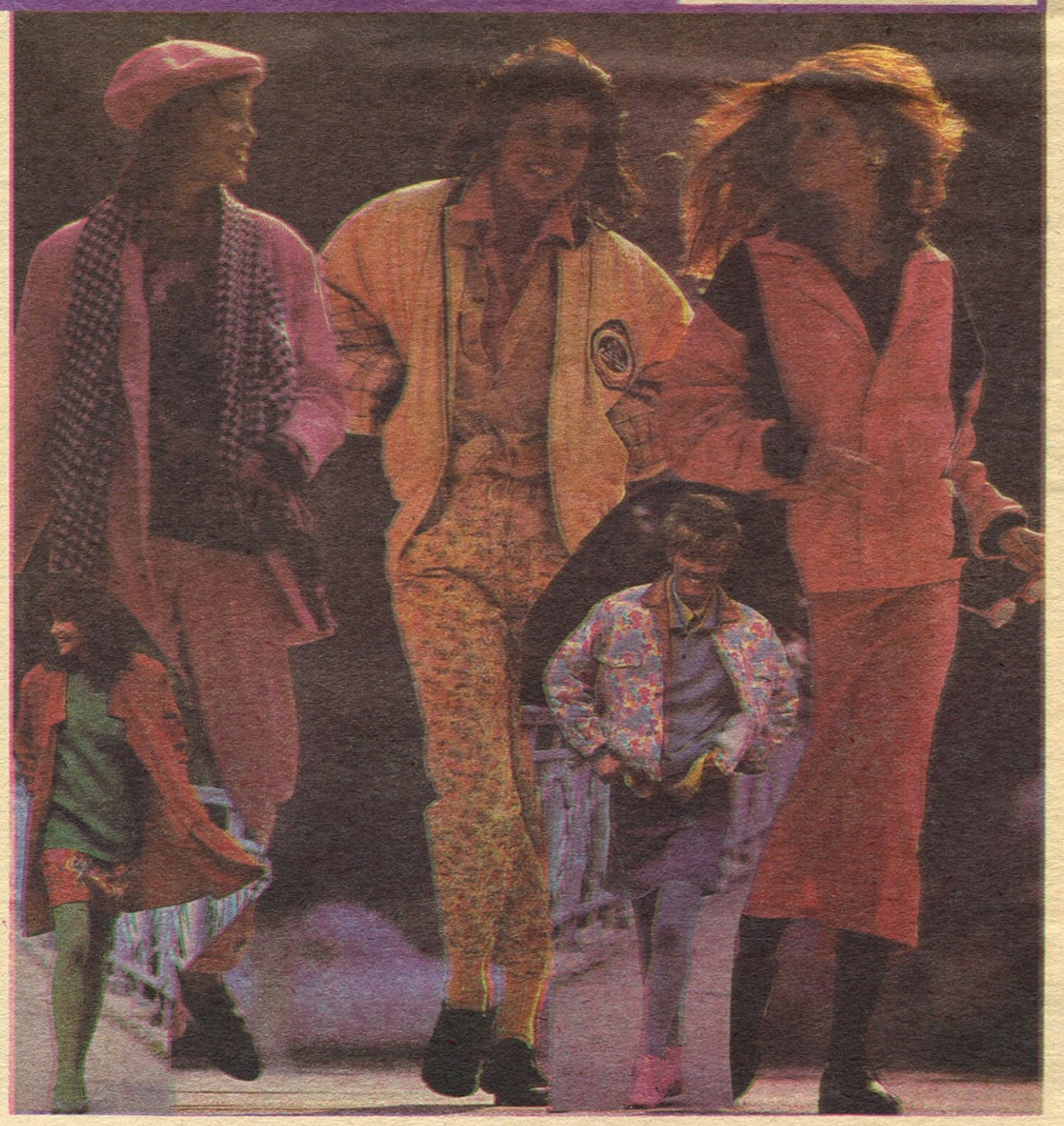

SPRYTNY ŻÓŁW

Wnętrze Amazonki kryje jeszcze wiele nieznanych, zadziwiających istot żywych. Naukowcy brazylijscy przeprowadzili ostatnio interesujące obserwacje żółwia, którego miejscowa ludność nazywa „matemata". Wokół jego pyska zwisają czerwone paski skóry, którymi żółw może poruszać. Potrzebne są one nie do ozdoby, lecz zdobywania pożywienia – ryb i żab. Jak zaczarowane płyną one w stronę poruszających się czerwonych pasków, a żółw tylko otwiera pysk...

KWITUJĘ ODBIÓR OLIWY...

(PAP). Gliniane skorupki – szczątki rozbitych naczyń – spełniały w starożytnym Egipcie rolę podręcznych notatników. Nazywano je ostrakami, a używali tych skorupek kupcy, urzędnicy, budowniczowie, a także gospodynie domowe.

Polscy archeolodzy pracujący od kilku lat w gronie międzynarodowej ekspedycji badającej świątynię faraona Seti I w Gurna w Egipcie, znaleźli duże ilości takich ostraków. Były one częścią archiwum świątyni. Później – już w czasach chrześcijańskich – zostały wykorzystane jako tzw. podsypka pod fundamenty innej budowli. Znalezione ostraki to notatki dotyczące gospodarki świątyni – głównie pokwitowania za dostawy wina i oliwy. Dostawy te były przeważnie związane z obchodami różnych świąt – dlatego na skorupkach zapisane są imiona bóstw i daty poświęconych im uroczystości. Jest to bezcenny materiał dla archeologów i historyków – dostarczający informacji o życiu codziennym i kulturze duchowej dawnych Egipcjan. Z napisów uzyskano nowe dane o chronologii i zasięgu kultów różnych bóstw.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 4 i 5 listopada

4 XI 1794 r. – zginął Jakub Jasiński (ur. 1759 r.), poeta, generał w powstaniu kościuszkowskim i jego przywódca na Wileńszczyźnie. Był zwolennikiem ostrych represji wobec Targowiczan i przeciwników powstania. Odsunięty od dowództwa przez Tadeusza Kościuszkę na skutek intryg (prawicy powstańczej), opuścił Wilno, objął dowództwo kordonu nad Narwią i na pograniczu Prus Wschodnich, a później na Podlasiu. W połowie października 1794 r. przybył do Warszawy. Uczestniczył tu w pracach klubu jakobinów, był wysuwany przez nich do objęcia dyktatury. Zginął w czasie szturmu wojsk rosyjskich, dowodząc północnym odcinkiem obrony Pragi.

4 XI 1801 r. – urodził się w Ilińcach koło Humania Seweryn Goszczyński, poeta romantyczny, publicysta, działacz polityczny, uczestnik powstania listopadowego. S. Goszczyński w 1820 r. przybył do Warszawy, gdzie wstąpił do tajnego Związku Wolnych Braci Polaków. W latach 1821–30 przebywał głównie na Ukrainie, biorąc udział w pracy Towarzystwa Patriotycznego. W 1830 r. znalazł się w Warszawie i w nocy 20 listopada uczestniczył w ataku na Belweder. W roku 1838 wobec groźby aresztowania udał się do Francji. Powrócił do kraju dopiero w 1872 r. Był autorem licznych utworów o treści patriotycznej m.in. zbiór „Pobudka" (1831 r.). Jako jeden z pierwszych wprowadził do polskiej literatury tematykę tatrzańską. Zmarł 25 II 1876 r. we Lwowie.

Ponadto:

5 XI 1901 r. – miał miejsce inauguracyjny koncert Filharmonii Warszawskiej. (Od 1955 r. – Filharmonia Narodowa).

5 XI 1918 r. – utworzyła się w Lublinie pierwsza w Polsce Rada Delegatów.

5 XI 1937 r. – zmarł poeta Bolesław Leśmian.

4 XI 1946 r. – rozpoczęła działalność agenda ONZ do spraw Oświaty, Nauki i Kultury – UNESCO (założona 16 X 1945 r.)

Cytat na dziś i na jutro

Gdy człowiek obrasta w piórka, nie znaczy, że będą z nich skrzydła

Henryk Fiszel

POCHODZENIE SYSTEMU SŁONECZNEGO

Przez wiele stuleci nie zastanawiano się nad pochodzeniem ciał niebieskich, a w szczególności naszego macierzystego systemu. Dopiero w XVII w. zaczęły pojawiać się pierwsze hipotezy, rozszerzane i uzupełniane z biegiem czasu. W moim artykule postaram się przedstawić najważniejsze z nich.

1) MGŁAWICOWA LAPLACE'A (1749–1827)

Laplace przypuszczał, że na miejscu Systemu Słonecznego znajdowała się kiedyś rozległa i bardzo rozrzedzona mgławica o wysokiej temperaturze. Mgławica ta oziębiała się, kurczyła, zagęszczała i zwiększała swą prędkość obrotową. Fragmenty materii najbardziej oddalone od osi obrotu mgławicy podlegały działaniu siły odśrodkowej, więc miały tendencję do stałego oddalania się od osi. W miarę, jak mgławica kurczyła się i stawała się coraz gęstsza zaczęły się od niej odrywać obłoki gazowe. Z obłoków tych utworzyły się szeregi koncentrycznych pierścieni. Z pierwotnej, środkowej części mgławicy powstało Słońce, a pierścienie przekształciły się w planety. Gdyby wszystkie molekuły w pierścieniu gazowym nie rozłączyły się, ale nadal zagęszczały, wówczas po pewnym czasie powstałby pierścień podobny w budowie do pierścienia Saturna.

Zarzuty:

– tak szybko wirująca mgławica nie wydzielałaby z siebie pierścieni gazowych, lecz rozprysnęłaby się

– niemożliwe jest, by mgławica pierwotna oziębiała się.

2) „CYGARO" JEANSA (1877–1946)

Jeans opałszy się na poglądach Moultona i Chamberlina wyszedł z założenia, że Słońce kiedyś samotnie poruszało się w przestrzeni, ale parę milionów lat temu przeszła obok niego potężnych rozmiarów gwiazda, której siły przyciągania wyrwały ze Słońca ogromną górę gazową materii. Góra ta wydłużyła się w miarę, jak wywołująca ją gwiazda zbliżała się do Słońca, aż w końcu oderwała się od niego zupełnie. W ten sposób powstało coś w rodzaju „cygara" materii, które nadal obiegało Słońce. Nie mogąc być jednak tworem trwałym, uległo podziałowi na globy planetarne i ich księżyce. Niektóre planety tworzyły się w środkowej części „cygara" – najgrubszej, mają więc najwięcej satelitów i są największe. Inne tworzyły się przy jego krańcach gdzie materii było mniej, a więc są mniejsze i mają mniej księżyców.

Zarzuty:

– spotkanie dwóch gwiazd jest bardzo rzadkim zjawiskiem

– wyrwana ze Słońca materia uległaby rozproszeniu, zanim powstałyby z niej planety.

3) SCHMIDTA (1891–1956)

Słońce przed miliardami lat przeszło przez mgławicę pyłowo-gazową i porwało za sobą część zawartej w niej materii, z której po pewnym czasie powstały planety, księżyce, komety i meteory. Na początku jednak materia na kształt olbrzymiego dysku obiegała dookoła Słońca. Dysk ten posiadał niewielkie zagęszczenia, które pod wpływem przyciągania zwiększały swe rozmiary i masę. Były to planety. Ewolucja ta przebiegała przy bezpośrednim udziale Słońca, dlatego też w jego najbliższym sąsiedztwie powstały małe planety, za to o dużej gęstości, a w większych odległościach zagęszczenia praplanet mogły gromadzić materię z większego obszaru i utworzyły wielkie planety o małej gęstości.

Zarzuty:

– gęstość mgławicy gazowo-pyłowej winna być dość duża, by z porwanej materii mógł powstać system planetarny, a gęstość takich mgławic jest bardzo mała.

4) KUIPERA (1905–1973)

System planetarny narodził się z tej samej materii, co Słońce, i równocześnie z nim. Słońce powstało z najgęstszego środka obłoku międzygwiezdnego, a pozostała jego część w postaci dysku zaczęła obracać się wokół prasłońca. Po pewnym czasie rozpadł się on na szereg fragmentów, z których później powstały praplanety. Były one o wiele większe i posiadały większe masy od planet dzisiejszych, ale na skutek wymiatającego działania promieni słonecznych zostały pozbawione otoczek gazowych, w których skupiona była przeważająca część masy poszczególnych planet.

– Jest to teoria bardzo prawdopodobna. Opierając się na niej można śmiało przypuszczać, że systemy planetarne nie są tworami unikalnymi we wszechświecie.

Ostatnio astronomowie amerykańscy odkryli w odległości 10 000 lat świetlnych wirujący dysk pyłowo-gazowy, w środku którego jest zagęszczające się jądro. Temperatura jego wciąż rośnie i w ciągu 100 lat powinna osiągnąć taką wartość, by możliwa była reakcja przemiany H_2 w He_2 (wodoru w hel). Jądro obłoku przeobrazi się w nowe słońce, a pozostała część dysku w okrążające go planety. Będzie więc można śledzić procesy, które doprowadziły do powstania naszego układu słonecznego.

Marta Lewicka
ul. Hibnera 23/4, 80-227 Gdańsk

Wydaje się, że tajemnica tzw. Trójkąta Bermudzkiego ma całkiem naturalne wyjaśnienie. Zawiedzeni będą z pewnością ci, którzy w każdej tego typu sprawie chętnie widzieliby „rękę" przybyszów z kosmosu. Próbowano nawet obarczać winą za katastrofy morskie i lotnicze tego regionu kosmitów, którzy swą bazę mieli mieć na dnie oceanu. Tymczasem wszystkie tego typu wyjaśnienia należy włożyć między bajki.

PREZES

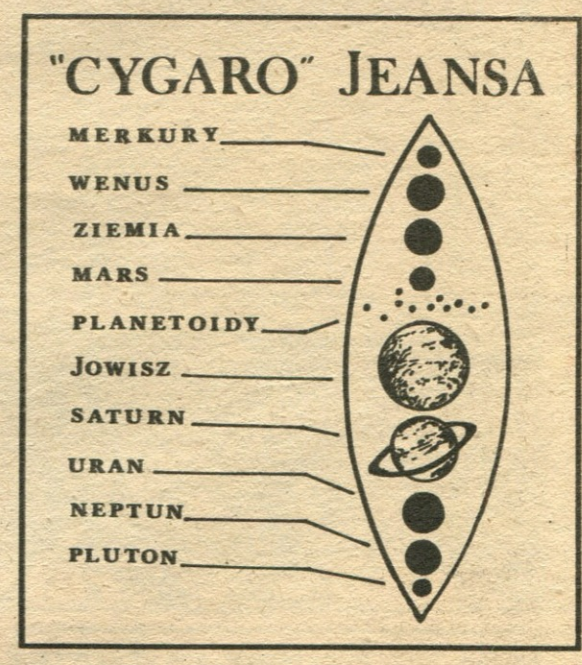

Próba wyjaśnienia zagadek „Trójkąta Bermudzkiego"

Tajemnicami, które kryje „Trójkąt Bermudzki" z pewnością jeszcze nieraz na łamach „Tomika" będą się dzielić czytelnicy, dlatego też postanowiłem i ja podzielić się paroma ciekawymi wyjaśnieniami zaginionych statków, samolotów, ludzi.

Dużo statków i samolotów ginie podczas pięknej, słonecznej pogody, typowej zresztą dla warunków, w jakich wydarzyło się wiele nie wyjaśnionych tragedii na morzu i w powietrzu. Słońce działa wtedy jako silne źródło promieniowania. Spokojna powierzchnia morza i górne warstwy atmosfery spełniają rolę zwierciadeł odbijających promienie słońca. Aktywnym ośrodkiem są szybkie strumienie powietrza, czyli silne wiatry (przypomina to zasadę działania olbrzymiego lasera, który powoduje opadanie mgły i wrzenie wody). Towarzyszące tym zjawiskom burze magnetyczne zakłócają łączność radiową, przyczyniając się do ginięcia statków i samolotów poddanych takiemu „laserowemu" promieniowaniu.

Inna hipoteza głosi, że wydzielający się z pęknięć skorupy ziemskiej gaz rozpuszcza się w wodach głębinowych oceanu. Ciśnienie górnych warstw wód oceanicznych na dole przesycone gazem spełnia tu rolę korka od butelki. Jeśli ciśnienie to gwałtownie zmniejszy się, następuje przesycenie górnych warstw wody gazem, co powoduje, jej spienienie. I jeśli w tym rejonie znajdzie się statek wówczas zapada się i tonie, gdyż gęstość spienionej wody jest znacznie mniejsza od gęstości wody pozbawionej gazu. I dlatego zdaniem inżynierów radzieckich A. i Ł. Zozula statki giną bez wieści, a samoloty wpadają w obłoczki białej mgły, zbaczają z kursu, zaś ich piloci tracą orientację.

Ciekawym zjawiskiem jest tak zwany „głos morza". Są to drgania poddźwiękowe powietrza i wody, towarzyszące zwykle silnym sztormom na morzu. Natężenie tych drgań, czyli infradźwięków, zależy od siły wiatru i wielkości fali. Rozchodzą się one z prędkością 330 metrów na sekundę w powietrzu i 1650 metrów na sekundę w wodzie.

Po licznych badaniach, okazało się, iż infradźwięki nie są obojętne dla organizmu ludzkiego, ani też dla zbudowanych przez człowieka obiektów, jak statki czy samoloty. Z jednej strony mogą zakłócać rytm fizjologiczny mózgu wywołując utratę przytomności czy napady panicznego lęku a przy częstotliwości dochodzących do 7 herców nawet śmierć! Wpadając w rezonans z kadłubem statku lub samolotu infradźwięki o tej częstotliwości mogą z drugiej strony doprowadzić do rozpadania się statków i samolotów.

Tym można byłoby sobie tłumaczyć owo znikanie bez śladu i wieści nie tylko pojedynczych samolotów, ale i całych eskadr, a także statków, które rozpływały się w nicość.

Na łamach miesięcznika „Nauka i Żizn" o skutkach działania infradźwięków wypowiedział się kandydat nauk technicznych Włodzimierz Ażaża. Stwierdza on, iż nie ma nic dziwnego w tym, że wypadki takie zdarzają się podczas dobrej pogody: wywołana sztormem w odległości dziesiątków, a nawet setek mil fala infradźwiękowa mogła z powodzeniem dotrzeć do miejsca wielu wypadków.

Przypuszcza się, że występujące w „Trójkącie Bermudzkim" zaburzenia magnetyczne prowadzić mogą do przerywania łączności radiowej, a nawet do zakłócenia siły grawitacyjnej.

Teoretycznie jest już podobno możliwe przerzucenie statku czy samolotu przez lokalnie zmienioną grawitację w inny punkt czasoprzestrzeni. Niezbędne są jednak do tego energie znajdujące się jeszcze poza zasięgiem możliwości człowieka.

Hipotezy te są jeszcze dalekie od naukowego udokumentowania, świadczą jednak o tym, iż zainteresowanie problemem „Trójkąta śmierci" jest ogromne i fascynuje wielu ludzi na całym świecie. Wiele z hipotez nosi cechy prawdopodobieństwa. Przyszłość pokaże, które z nich doczekają się naukowego potwierdzenia i uzasadnienia.

Maciej Mania
ul. Nowotomyska 2/2
62-067 Rakoniewice

PS. Informacji zaczerpnąłem z książki „Trójkąt Bermudzki" L. Niekrasza i „My z kosmosu" – A. Mostowicza.

właściwą bobrom zegarową regularnością, dzięki której na widok dwóch pracujących zwierzątek człowiek odnosi wrażenie, że jest ich co najmniej kilkanaście. Lubię gotowane potrawy, ale nie warto mi płacić za nie tak wielkim wysiłkiem, jakiego wymagałoby odebranie bobrom drzewa; lepiej już zjeść coś zimnego. Wrzucam więc resztę drzewa do wody, żeby już nie było kłótni. Oznacza to, że teraz cała zabawa przeniesie się do wnętrza mojej chaty. Trzy jednolatki, które teraz, gdy drzewo zostało przekazane na miejsce budowy, czują się wolne, wkraczają do izby, niosąc z sobą wszystkie swoje ogromne możliwości robienia psot. Przez parę chwil włóczą się z kąta w kąt, zaglądając wszędzie ciekawie; wreszcie wdają się w ożywioną dyskusję ze skrzynką po jabłkach. Towarzyszą temu naturalnie dość silne zjawiska akustyczne. Przekupiwszy malców trzema kawałkami jabłka chwytam za pióro i zabieram się do roboty, chociaż powinienem był uprzednio zbadać źródło dziwnego brzęku jakiegoś blaszanego naczynia. Jedynym tego rodzaju naczyniem na dworze jest talerz, na który wykładam ryż dla boberków; stoi on na swoim miejscu, pełny i nietknięty.

Właśnie już się niezgorzej rozpisałem, gdy wtem, w połowie słowa wpada inny dźwięk, jak gdyby ktoś wbił ostre, stalowe narzędzie w twarde drzewo. Trochę też przypomina to zęby bobra, wrzynające się w szkielet canoe. Odkładam pióro i wychodzę nad jezioro. Otóż odwrócone canoe wygląda zupełnie jak pień drzewa i jest równie dobrym obiektem dla próżnujących zębów. Płótno troszkę przypomina korę i równie łatwo jak ona ustępuje pod zębami, a przy tym wydaje bardzo ładny odgłos, którym kora nie może się poszczycić. Oczywiście, nawet bóbr nie może zjeść pomalowanego na zielono płótna, ale uciecha jest wielka, a farbę można przecież wypluć. Po krótkiej sprzeczce kładę canoe na wysokim rusztowaniu, staram się załagodzić sytuację kilkoma jabłkami i wracam do siebie. Ujmuję pióro i kończę przerwane słowo.

Piszę spokojnie może przez kwadrans. Potem znów rozpoczyna się ów piekielny hałas, jak gdyby ktoś metodycznie rzucał blaszanymi talerzami o kamienie. Jest już zupełnie widno, zajmuję więc miejsce w punkcie obserwacyjnym przy oknie i po chwili rozumiem. Bóbr z trzeciego pokolenia, dostatecznie już silny, aby psocić, podnosi i puszcza talerz z ryżem. Młodsze boberki, które nie nauczyły się jeszcze jeść z talerza, zadowalają się wyrzucaniem ryżu na ziemię; w ten sposób łatwiej im dostać się później do żywności. Potem wrzucają talerz do jeziora, dokąd już poszło sporo przedmiotów skazanych przez bobry na śmierć w podwodnym grobie. Tym razem jednak boberek postanawia wykonać tę ceremonię w sposób niezwykły. Przyglądam mu się z zainteresowaniem. Chwyta talerz zębami za brzeg, staje na tylnych łapkach i usiłuje kroczyć w ten sposób naprzód, sam tylko wie, w jakim celu. Talerz jest spory, a bóbr dość mały, gdy więc tylko prostuje się, naczynie przeważa i malec pada. Podnosi talerz i znów próbuje, ale znów pada; tak powtarza tę czynność wielokrotnie. Zaczynam liczyć. Brzęk pustego talerza bawi go, mały eksperymentuje, aż wreszcie odnajduje właściwy sposób. Złapawszy równowagę prostuje się, trzyma talerz zębami i podpiera go od dołu przednimi łapkami. W tej postawie rusza do jeziora. Widząc, że mój talerz za chwilę przepadnie, wybiegam z izby. Na to mały przyśpiesza kroku i rzuca się razem ze zdobyczą do wody. Talerz chybocze się przez chwilę na powierzchni, potem tonie. Bóbr krąży po wodzie nad nim i cieszy się ze zwycięstwa, a ja zostaję sam na brzegu.

Tak wygląda przeciętny przykład wytrwałości tych zwierzątek, które nie cofną się przed niczym, byle swój cel osiągnąć, i albo go osiągną, albo też przekonają się, że zadanie przerasta ich siły.

Zgodzicie się chyba, czytelnicy, że człowiek, który usiłuje pisać książkę w otoczeniu kilku tego rodzaju ruchliwych i pracowitych stworzeń, może nauczyć się od nich chociażby tylko cierpliwości. Sądzę, że moje usprawiedliwianie się wzbudzi zaufanie czytelników, bo nawet w tej chwili drzwi otworzyły się z rozmachem i wszedł jeden z dorosłych bobrów dźwigając dwumetrowej długości gałąź, którą – jak sądzę – zamierza wbudować w ścianę stojącego tuż obok stołu domku bobrowego. Nieraz się zdarza, że niosąc materiał budowlany bóbr obchodzi moje krzesło; muszę wtedy przerwać pracę, odsunąć krzesło i zaczekać z boku, dopóki zwierzę nie zrobi tego, po co przyszło.

Cdn.

2

METACOM

tekst i rysunki: Jacek Widor

1662

PO ŚMIERCI WAMSUTTY WODZEM ZOSTAJE JEGO BRAT, **METACOM**, ZWANY PRZEZ BIAŁYCH **KRÓLEM FILIPEM**. JEGO DORADCĄ JEST OCHRZCZONY INDIANIN **SASSAMON**, KTÓRY PRZEZ KILKA LAT PRZEBYWAŁ WŚRÓD BIAŁYCH, POZNAŁ ICH JĘZYK I OBYCZAJE, A NAWET PRZEZ CZAS JAKIŚ STUDIOWAŁ W NIEDAWNO ZAŁOŻONYM UNIWERSYTECIE HARVARD.

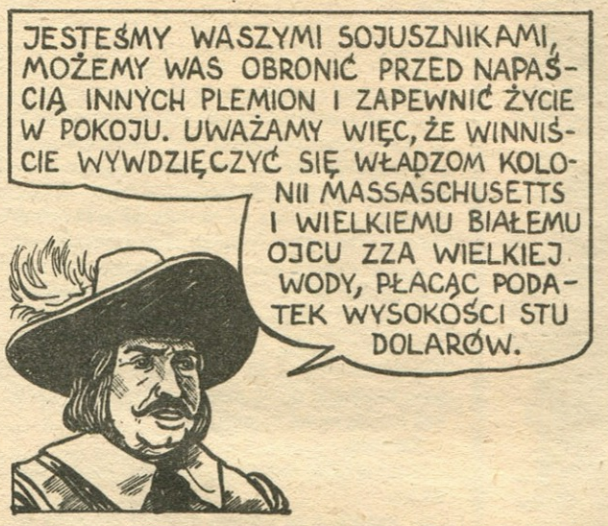

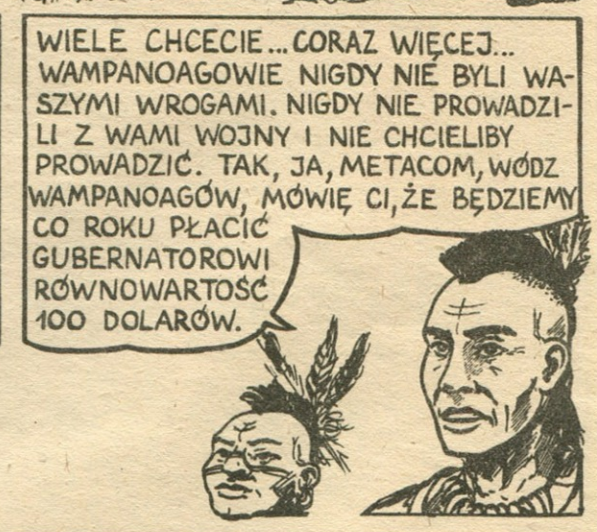

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 132 (4218)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Waszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. (28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-58-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 300 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 2057 nr 3222/G. P-87
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

NA LEKCJI przyrody pani pyta:
– Mądrala, po czym możemy poznać, czy kura jest stara?
– Po zębach, proszę pani!
– Co ty opowiadasz?! Przecież kura nie ma zębów!
– Ale ci, którzy ją jedzą – mają!

★

– CO TAM tak piszesz, synku? – pyta pani Mądralowa.
– Pani nam zadała do domu napisać krótkie opowiadanie o kocie, które ma mieć co najmniej pięćdziesiąt słów.
– To przeczytaj, co już napisałeś!
– „Gospodyni woła swoje koty – kici, kici..." Jeszcze kilka linijek i będę gotów!

53

Z północy, kierując się ku wielkim jeziorom, nadleciało powoli stadko pelikanów. Lecąc nad samymi drzewami ptaki kąpały się w krwawym blasku. Leciały kluczem i ani na chwilę nie psuły cudownego, geometrycznie dokładnego szyku. Zdaje mi się, że ptaki te doszły do niezwykłej wprawy w ekonomicznym lataniu, bo latają i żeglują na przemian, wypoczywając w powietrzu; nic więc dziwnego, że mogą obywać się bez lądowania przez niezwykle długi okres. Zmiana sposobu użytkowania skrzydeł następuje w regularnych odstępach czasu i odbywa się bez najmniejszej zmiany szyku lub szybkości; ptaki nie tracą też przy tym wysokości. Pierwszy ptak zaczyna machać skrzydłami, ruch ten powtarzają natychmiast dwa następne i tak dalej. Karny klucz przedstawia cudowny widok, podobnie zresztą jak wszystko, co Natura wymyśliła dla bezpieczeństwa swoich dzieci. Jest to niewątpliwie rezultat niezliczonych wieków ewolucji i stosowania teorii najmniejszego oporu.

Nie zbaczając ani na jeden stopień z obranej drogi niezmordowane ptaki znikły po paru chwilach.

Słońce, które już wisiało poza kotarą wzgórz, wyskoczyło nagle do góry i zajaśniało pełnym blaskiem.

Odezwał się głośny, gęsty werbel. To dzięcioł bębnił pobudkę.

Puszcza zbudziła się i zabrała do zwykłych, codziennych zajęć.

GOSPODARZE OSADY

Od dwóch miesięcy piszę już książkę. Jej ocenę pozostawiam wam, czytelnicy. Ale jeżeli jest marna, mam szereg argumentów na swoje usprawiedliwienie.

Jednym z najważniejszych jest nieustający łoskot, który rozlega się w jednym kącie mojej izdebki; towarzyszą mu piski istot rozmawiających w jakimś obcym języku. To gromadka bobrów najróżniejszego wieku – od jednego do siedmiu lat – dyskutuje na temat kilku kawałków drzewa opałowego, które w chwili słabości pozostawiłem „na parę minut" przed drzwiami Osady Bobrowej. Oczywiście, drzewo to jest moje, ale ten fakt nie umniejsza jego wartości jako materiału budowlanego, wspaniale nadającego się na umocnienie świeżo wybudowanego nad jeziorem domku bobrowego. Boberkom chodzi właściwie tylko o to, któremu z nich przypaść ma honor przeniesienia budulca na miejsce. Słychać odgłosy gniewu, kłótni i napomnienia. Bóbr potrafi, jeżeli tylko zechce, zachowywać się tak, żeby go słyszano. Do okresu pełnoletności, to znaczy do trzeciego roku życia, każdy osobnik posiada odmienny głos. Bobry stąpają ciężko, wszystko robią z hałasem i nie ma na świecie siły, która odwiodłaby je od doprowadzenia do skutku tego, co sobie postanowiły. Toteż nie liczą się absolutnie z tym, że hałasują w sposób niewypowiedziany, nie do pomyślenia, nieopisany i niesłychany. Wszystkie te określenia przepisałem z książki, są one bardzo piękne, ale zupełnie niedostateczne, gdyż nie dają pojęcia o tym, co moje bobry potrafią.

Usiłuję skupić się, uporządkować myśli. Rozlega się nowy dźwięk: brzęk blaszanego talerza, rzucanego z piekielnym uporem o kamień. Próbuję pisać o bobrach, ale widzę, że właściwie powinienem pisać o walkach byków. Odkładam pióro i wychodzę z izby. Na pierwszy rzut oka stwierdzam, że przybyłem za późno – drzewa już prawie nie ma. Okazuje się, że podczas gdy drugie i trzecie pokolenie kłóciło się o pierwszeństwo (czwarte jest jeszcze za małe na takie spory), pierwsze pokolenie, największe, zabrało najspokojniej przedmiot sporu. Oba stare bobry spacerują już tam i z powrotem, przenosząc moje drzewo, kroczą z ową

Dokończenie na str. 7